Nr. 135. Lwów — Wtorek dnia 15 Czerwca. **Rok 1897.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową [illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Rabinary . . . 10 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „[illegible]KÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Wt. | św. Wita i Modesta | Łukyłyana M.
Jutro: Śr. | św. Franciszka R. | Mytrofana

Adres Redakcyi i Administracyi **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 51 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 czerwca.

Szkolnictwo ludowe w Królestwie Polskiem kroczy od lat kilkunastu torem szkodliwym dla społeczeństwa i niebezpiecznym dla państwa Przez nieufność do warstw oświeconych, ofiarnych, a znających duszę ludu, odsunięto je całkowicie od wpływu na szkołę; przystęp do niej duchowieństwu katolickiemu prawie zupełnie zamknięto; natomiast oddano ją w ręce ludzi obcych, traktujących sprawę nauczania formalistycznie, często zaś jako dogodną sposobność do szerzenia doktryn antispołecznych. Uczono antagonizmów warstwowych przez wpajanie w lud przekonania, że szlachcic, ksiądz, nawet każdy człowiek, chodzący w surducie, jest zasadniczym wrogiem chłopa i jego wyzyskiwaczem. Jeśli wspominano w szkole o przeszłości krajowej, to jeno po to, by chłopowi powiedzieć, że był „bydłem“ szlachcica i księdza. Jeśli mówiono o Kościele, to same takie bajki, że duchowieństwo i panowie wydzierżawiali świątynie żydom i uważali parafie za taki sam „suchy dochód“, jak propinacyę lub młyny. Jeżeli potrącano o rolnictwo, to dlatego jedynie, by wytłómaczyć szkolarzom, że całą ziemię panowie odebrali chłopom, a że dopiero rząd rosyjski częściowo naprawił tę krzywdę, za co też panowie zrobili powstanie. Była to więc nie szkoła, ale systematyczna, wynikająca z metody propaganda waśni społecznej i lekceważenia religii. Na owoce nie trzeba było długo czekać. Co w Galicyi robi pokątnie, metodą spiskową, stronnictwo przewrotu, to w Królestwie tworzyło się pod opieką administracyi, za jej wiedzą, wolą i wskazówką. Chłop nauczył się czytać i smakował tylko w takiej lekturze, która odpowiadała jego myślom i wyobrażeniom, wyniesionym ze szkoły. Zresztą, gdyby chciał co innego czytać, toby nie znalazł książek. Administracya wprawdzie potworzyła w wielu miejscach biblioteczki, ale napełniła je wydawnictwami dla ludu rosyjskiego. Chłop, choć się nieco nauczył w szkole po rosyjsku, ale raz, że czytanie w obcym języku jest dla każdego trudniejsze, niż czytanie we własnym, a powtóre, że te książki mówiły o obcych stosunkach, zwyczajach, wierzeniach, a więc o rzeczach często niezrozumiałych, zawsze nieciekawych dla chłopa. Popularnych wydawnictw polskich, nawet przepuszczonych przez najsurowszą cenzurę, nie dopuszczano do wiejskich biblioteczek, nie pozwalano sprzedawać na jarmarkach. A jednak chłop umiał czytać i chciał, rzucił się tedy skwapliwie do kontrabandy socyalistycznej i radykalno-masońskiej, sam służył do jej rozpowszechniania i chciwie się w niej rozczytywał, bo znajdował w niej wszystkie te myśli, których zarodki wyniósł ze szkoły. Przez taki udział w kontrabandzie, surowo ściganej, stawał się spiskowcem, a przez czytanie takich książek kształcił się na socyalistę, na zwolennika społecznego przewrotu i to nie w imię jakiejś idei, lecz dlatego, że miał posiąść pańską ziemię, pańskie lasy, łąki i wszelki dobytek. Tak tedy, zły system jenerałów Hurki i Apuchtina, ścigając urojony przez nich prąd rewolucyjny wśród wykształconej warstwy społecznej, zaszczepił w kraju rzeczywiste rewolucyjne dążności pomiędzy ludem wiejskim. Stało się w Królestwie to samo, co w Galicyi, chociaż innemi drogami, i tam trudniejsza na to rada, niż tu, albowiem z powodu innego ustroju państwowego, spiskowanie radykalne i socyalistyczne w Królestwie jest tajne. A jak ono zuchwałe, jak nikczemne i wrogie naszemu narodowi, dowodzi ostatnia odezwa tych spiskowców, wydrukowana w Galicyi, a będąca „programem“ tej „demokratycznej“ partyi. Zaleca się w owej odezwie „udawać“ lojalność polską względem rosyjskiego rządu i państwa, aby przez to pozyskać większą swobodę działania i zużytkować ją na przygotowanie rewolucyi. Nie od dziś wiadomo, że istnieją agenci prowokacyjni, zatem nie dziwno, że się pojawiła taka odezwa, przeznaczona przedewszystkiem na to, by się najpierw dostała w ręce zasadniczych w Rosyi nieprzyjaciół wszelkiej zmiany w postępowaniu z nami i aby była dla nich poparciem w dowodzeniach, iż nam zgoła wierzyć nie można, lecz trzeba nas ciągle i bezwzględnie tępić, aż do ostatniego skutku. Lecz na tej robocie agentów prowokacyjnych, którzy ani Polsce, ani Rosyi, jeno sobie i przewrotowi służą, poznała się już zapewne władza rosyjska, więc takie spiskowanie może nie powstrzyma rządu na jego nowej drodze. Pozostaje jednak wytępić wpływ tych rewolucyonistów na lud wiejski, a tego sama administracya dokazać nie może, musi odwołać się do pomocy społeczeństwa. I oto w *Petersburskich Wiedomostiach*, które przodują w podawaniu rad dobrych, pojawił się list warszawski, zalecający rządowi wezwać społeczeństwo do założenia kontrolowanego przez władzę stowarzyszenia, któreby zaopatrywało lud wiejski w dobrą polską lekturę. Autor tego listu pisze: „Polacy mówią: „„Jesteśmy lojalni, bo nie myślimy o powstaniu; zachowujemy się spokojnie i sumiennie płacimy podatki. Cóż więc jeszcze mamy uczynić na dowód naszej lojalności?““ Ależ to jest lojalność bierna, oparta jedynie na uczuciu samoobrony. Rząd i społeczeństwo rosyjskie nie mogą na niej poprzestać, lecz muszą żądać czynnych dowodów lojalności“. To bardzo słuszne zdanie, ale trzeba naszemu społeczeństwu dać możność okazania czynnej lojalności, trzeba mu ręce rozwiązać, powołać do pracy, a jeśli wtedy ono do niej nie stanie, zarzucać mu bierność, która już byłaby nielojalnością. Gdyby ono dziś stanęło do pracy, do której się rwie, wszakże uznanoby to za samowolę i ukarano może nawet powrotem do systemu jenerała Hurki. Nasze społeczeństwo jest tak skołatane, tak nawykło do tego, iż wszelkie prawo w stosunku do niego jest bezprawiem, a bezprawie prawem, że własnego cienia się boi. Niech to uwzględnią życzliwi nam Rosyanie, a na dowód, że w takiem przedstawianiu rzeczy bynajmniej nie przesadzamy, mogą im posłużyć przemówienia, z któremi w Lublinie i Hrubieszowie zwrócił się do urzędników książe Imeretyński, odbywający teraz inspekcyjną podróż po kraju. Książe zalecał im ściśle pełnić obowiązki służbowe, skrupulatnie trzymać się ustaw i nie prowadzić polityki na własną rękę — i dodał, że tylko tacy zasłużą na jego uznanie. Znać bardzo trzeba było takiego upomnienia, skoro uczynił je książe dwa razy, chociaż zdawałoby się, że jest ono zbyteczne, ponieważ urzędnik przysięga być dokładnym wykonawcą woli rządowej i ustaw. Ta wola zwraca się dziś w innym kierunku, składa należny hołd sprawiedliwości i uczuciom humanitarnym, pozwala unitom, zesłanym za Urał, wracać na Podlasie, tajne dotąd śluby katolickie między unitami uznaje za legalne, okazuje szacunek dla duchowieństwa naszego i uprzejmie uwzględnia wszystkie potrzeby, które już można wypełnić, nie wprowadzając zamętu, słowem działa w sposób godny zupełnego uznania społeczeństwa, ale nie urzędników, którzy korespondencyami swemi do rosyjskich dzienników dowodzą niezbicie, że są wrogami tego zwrotu, i chcą być dla niego hamulcem, a ponieważ mogą oni wiele, bardzo wiele, przeto nie do nas trzeba się zwracać z wymówkami za bierną lojalność, lecz do nich. Społeczeństwo Królestwa niczego bardziej nie pragnie, jak wspólnie z uczciwą i wykształconą władzą pracować, i czeka tylko, aby mu dano możność.

Wczoraj odbyła się na ulicach brukselskich rzadka demonstracya, jedyna w swym rodzaju, nieznana nawet w rozczochranej republice francuskiej. Publiczność inteligentna, robotnicy, wieśniacy, wojsko, a na czele wyżsi oficerowie, między nimi wielu jenerałów, wśród których znajdował się słynny mistrz sztuki fortecznej jenerał Brialmont — snuli się zwartym tłumem po mieście, niosąc chorągwie z napisami: „Precz z systemem werbunkowym! Niech żyje powszechny obowiązek służby pod bronią!“ Była to manifestacya przeciw rządowi, ale nie przeciw królowi, który wbrew swym ministrom jest za powszechną służbą wojskową. Belgia, choć bogata, może wystawić na wojnę najwięcej 130.000 żołnierzy, bo każdego z nich musi skontraktować i zapłacić mu kilkaset franków, oprócz całego utrzymania. Ministeryum uważa, że takiej armii dość na wszelki wypadek, ponieważ Belgia korzysta z poręczonej przez mocarstwa neutralności. Natomiast jenerałowie, wojsko, publiczność cywilna dała się przekonać Brialmontowi, że neutralność dopóty jest szanowana, dopóki naruszenie jej nie jest nikomu potrzebne. Jeśli wybuchnie wojna między Niemcami a Francyą, to obu tym potęgom będzie bardzo wygodnie obejść najeżone fortecami Wogezy przez Belgią — i tak neutralność jej będzie pogwałcona przez to z owych dwóch mocarstw, które przeciwnika ubiegnie. Cóż to jednak znaczy naruszenie neutralności? To nie jest tylko przemarsz przez Belgią, lecz przeciwnie, to jest zajęcie jej na cały czas wojny, obsadzenie jej fortec, korzystanie z kolei, dróg, składów żywności, zwierząt pociągowych, zagarnięcie administracyi, stan oblężenia, może pobór rekrutów i pobór podatków, bo w czasie wojny nietylko muzy, ale i prawo milknie. A potem — któż wie, czy wróci niepodległość! Więc się trzeba przeciw temu zabezpieczyć, można zaś tylko przez powszechną powinność wojskową, która pozwoli wystawić w każdej chwili 360 tysięcy żołnierzy, siłę dostateczną przy istniejących fortyfikacyach wzdłuż rzeki Mozeli, a w każdym razie tak wielką, że borykać się z nią nie zechce ani francuska, ani niemiecka armia, mając inny cel główny. Dziwić się można, że ministeryum z większością parlamentarną opiera się zaprowadzeniu powszechnej powinności wojskowej, lecz to się tem tłómaczy, że ten projekt nie uwalnia od owej służby księży i kleryków, a na to nie chce przystać większość katolicka, bo choćby mogła odpowiednio zmienić projekt, to jednak obawia się, że skoro odwróci się szczęście podczas wyborów i liberałowie masońscy przyjdą do steru, u którego już stali z górą lat dwadzieścia, natenczas wezmą pod karabin kleryków, kapłanów świeckich i zakonników. Nadzwyczaj silny antagonizm między katolikami a liberałami w Belgii, antagonizm zadawniony i nieubłagany, naraża kraj na niebezpieczeństwo obcego najazdu. Jednak jakieś kompromisowe wyjście powinnoby się znaleźć, bo choć groza najazdu zapewne bardzo daleko, to groza rewolucyjnego rozkołysania się ludności takimi demonstracyami jak wczorajsza, jest bardzo widoczna i bliska. Oto już rok trzeci Belgia wciąż demonstruje i ulega polityce ulicznej, a to jest prosta droga do dyktatury socyalistycznej we frygijskiej czapce.

KORESPONDENCYE.

(*Wystawa czerwonego bydła polskiego*).

Kraków, 12 czerwca.

Wystawa czerwonego bydła polskiego, która się odbyła dziś w Parku krakowskim ma swoje osobne znaczenie. Jest ona wyrazem długiej, mozolnej, fachowej pracy na polu hodowli bydła. Kraj nasz do niedawna, a nawet dzisiaj jeszcze zalany jest importowanem bydłem, które nie znajdując tutaj odpowiednich klimatycznych i hodowlanych warunków, wyradzało się i stanowiło ujemną stronę rolnictwa. Wobec tego grono znakomitych rolników, prawdziwych miłośników kraju, podjęło zabiegi w skierowaniu hodowli do typu bydła, zapomnianego, zaniedbanego, nazywającego się czerwoną rasą krajową, a mającego wielkie zalety pod względem mleczności, opasu i przystosowania od dawna do naszych warunków klimatycznych. Wystawa dzisiejsza, to pierwszy popis z tej pracy, a wypadła ona doskonale, tak, że rolnicy, urządzający wystawę, nie wahali się zaprosić na nią p. ministra rolnictwa, wybitnych znawców, wchodzących w skład komisyi sędziów, że użyczyło jej moralnego poparcia nasze Towarzystwo rolnicze, a wielu najwybitniejszych rolników kraju przybyło na jej otwarcie z wielkiem zainteresowaniem.

O godzinie dziesiątej przed południem przybył p. minister rolnictwa, hr. Ledebur, do Parku krakowskiego w towarzystwie p. radzcy dworu Herzmanowskiego, sekretarza ministeryalnego dr. Poppa i p. delegata Laskowskiego. P. ministra powitało u bramy prezydyum Towarzystwa rolniczego, prezes wystawy, p. Karol Czecz, z gronem członków komitetu wystawowego i gronem członków *jury*. Niebawem zebrał się liczny orszak obywatelstwa wiejskiego, członków Towarzystwa rolniczego, grono pań i wszyscy udali się ku wystawie, mieszczącej się w głębi Parku za stawem po prawej stronie.

U wstępu na wystawę wzniesiono gustowną bramę, przybraną zielenią i chorągwiami Tu zatrzymał się cały orszak i prezes wystawy, pan Karol C z e c z, przemówił w te słowa:

„Lat temu 16 prof. Wilckens objeżdżając zachodnią część Galicyi, podniósł myśl, że najdodatniej hodowla w ogólności da się podnieść przez odpowiednie pielęgnowanie typu rodzimego, który otrzymał nazwę polskiego bydła czerwonego. Wykonaniem tej myśli zajęli się pp. Herman Czecz i Seeling. Jak każde nowe przedsięwzięcie potrzebuje pewnego czasu, by pozyskać sobie zaufanie ogółu, tak również i w tym wypadku powiedzieć można, że początek był trudnym, że hodowcy pierwsi mieli do walczenia z ogólnem niedowierzaniem. W krótkim czasie, po przekonaniu się o dodatnich stronach bydła tego, komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego zaopiekował się tą sprawą i za jego staraniem powstał szereg nowych obór. Wyniki pracy włożonej w te obory widzicie panowie przed sobą. Usiłowania odnośne skoncentrowano w rękach Towarzystwa hodowców czerwonego bydła, którego specyalnym celem jest właśnie odrodzenie tego typu i podniesienie jego chowu w kraju“.

Poczem zwrócił się do ministra i podziękował za energiczną pomoc daną inicyatorom podniesienia hodowli bydła, która w naszym kraju o wybitnym rolniczym charakterze ma ogromne znaczenie. W końcu prosił ministra, aby raczył otworzyć wystawę.

P. minister hr. L e d e b u r podziękował p. Czeczowi za powitanie i za wyrażenie uznania dla ministerstwa, że popiera wydatnie cele rolnictwa. Podziękował dalej za zaproszenie do wzięcia udziału w otwarciu wystawy i zaznaczył, że przybył chętnie, aby zobaczyć wystawę, na której Towarzystwo rolnicze po długoletniej swojej pracy występuje przed sąd publiczności. Podniósł, że wielkie to zadanie i trudny do osiągnięcia cel w hodowli bydła, ażeby zapomocą doboru własnego tylko materyału, bez wprowadzenia obcej rasy, doprowadzić do rezultatów odpowiadających wymogom obecnej chwili, że potrzeba do tego, oprócz znajomości rzeczy, wytrwałości i ofiarności. Wyraził nadzieję, że jak dotąd, tak i nadal starczyć będzie Towarzystwu wytrwałości i ofiarności, aby zamierzony cel osiągnąć i przyrzekł ze swej strony jak najżywsze poparcie dążności Towarzystwa.

Po dopełnionem otwarciu wystawy, przystąpił p. minister do jej obejrzenia, oprowadzony przez prezesa p. Karola Czecza, otoczony członkami prezydyum i Towarzystwa rolniczego. P. minister interesował się bardzo wystawą, mówiąc, że okazy z Kóz i Jodłownika są już skończonymi typami, do jakich należałoby dążyć. Po drodze przedstawiono p. ministrowi kilka hodowców, oraz głównego organizatora wystawy p. Sandoza, którym winszował osiągniętych rezultatów, oświadczając, że to jest jedyna droga do podniesienia hodowli w kraju.

Gdy p. minister doszedł do okazów bydła szkoły rolniczej Czernichowskiej, przywitał się z prof. hodowli bydła p. Malsburgiem, około którego ugrupowani stali uczniowie szkoły z II i III kursu, przybyli na zwiedzenie wystawy. Tak samo zatrzymał się p. minister przy okazach obory szkoły rolniczej w Kobiernicach, której uczniowie również na wystawie się znajdowali. Zwróciła uwagę p. ministra grupa włościan i włościanek z Wilamowic, Nowego Targu i Jodłownika, w ich oryginalnych i barwnych strojach; włościanie ci przyprowadzili na wystawę piękne okazy czerwonego bydła.

O godz. 11 opuścił p. minister wystawę.

Wystawa wogóle przedstawia się świetnie. W dwu otwartych szopach mieści się 225 sztuk bydła z obór w Kozach, Bierzanowie, Głogowie, Jodłowniku, Limanowy; z obór szkoły w Czernichowie i Kobiernicach, oraz związków hodowców chłopskich w Wilamowicach, Jodłowniku i włościan w Nowym Targu. Między owemi 225 sztukami jest 85 włościańskich. Jako dowód pożyteczności tego bydła można przytoczyć przykłady, że hodowcy rozpoczynali z 280 kilo wagi, a doprowadzili w lepszych stajniach do 460; mleczność wynosi od 2.000 do 2.800 litrów rocznie. Wobec tego, że mleko zawiera 6% tłuszczu, jest to mleczność w wysokim stopniu wydatna.

Wystawa połączona jest z loteryą fantową, która się jutro odbędzie. Wygrane stanowią piękne okazy drobiu, gołębi, baranów, okaz „nierogacizny“, znakomicie utuczonej, króliki i t. d.

Zaraz w południe rozpoczęła obrady komisya sędziów, w skład której wchodzą pp.: znany jako powaga w tej mierze prof. Holdefleiss z Wrocławia, radca dworu Herzmansky z ministerstwa rolnictwa, inspektor kultury krajowej, poseł Władysław Struszkiewicz, poseł Jerzy Cienciała z Mistrzowic pod Cieszynem, p. Jan Bertemilian Brajer ze Lwowa, prof. Pańkowski z Dublan, hr. Andrzej Potocki, oraz profesorowie Studyum rolniczego, pp. Adametz i Lubomęski. Przewodniczący hr. Franciszek Mycielski.

Jutro w południe ogłosi komisya przyznanie nagród.

* * *

Kraków 13 czerwca.

Wczoraj odbył się tu na cześć ministra rolnictwa hr. Ledebura obiad, w którym wzięło udział około 60 osób. Pierwszy toast na cześć ministra wzniósł prezes krak. rolniczego Towarzystwa hr. Fr. Mycielski. Bardzo pięknie odpowiedział hr. Ledebur, toastując na rozwój i powodzenie Towarzystwa.

Dziś rano udał się hr. Ledebur do Czernichowa w towarzystwie Marszałka krajowego hr. Badeniego, kuratoryi, oraz grona innych osób, gdzie odbył inspekcyę szkoły. Po inspekcyi podano śniadanie. Z Czernichowa wrócił hr. Ledebur po godzinie drugiej.

Wieczorem wczoraj odbył się obiad na cześć ministra u hr. Andrzeja Potockiego. Do stołu zasiadło 37 osób, między innemi Namiestnik ks. Sanguszko, Marszałek krajowy hr. St. Badeni, hr. Roman Potocki, jury wystawy bydła, prezydyum Towarzystwa rolniczego krakowskiego reprezentanci Towarzystwa galicyjskiego gospodarskiego i t. d.

Jutro rano o g. 9 m. 60 odjedzie hr. Ledebur do Tarnowa.

Wystawa bydła cieszy się wielkiem powodzeniem. Zwiedził ją Namiestnik i Marszałek krajowy. Jury przyznało już nagrody. Dyplomy honorowe otrzymali: Stefan hr. Romer z Jodłownika i Herman Czecz z Kóz; dalsze nagrody otrzymali pp.: Jan Artwiński z Ostrówka, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, Karol Czecz z Bierzanowa, Stefan Konopka z Głogoczowa, Zygmunt Mars z Limanowej, szkoły rolnicze w Kobiernicach i Czernichowie, hr. Mikołaj Rey. Wystawcy-właściciele otrzymali piękne i cenne nagrody.

Poznań w czerwcu.

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca wyrządzono nam znowu kilka krzywd. Oto X. biskup Likowski miał się udać do Babimostu, aby tam dopełnić konsekracyi bazyliki i udzielić wiernym sakramentu bierzmowania. Na wieść o tem landrat babimojski Westarp i burmistrz Stephan wystosowali do dziekana dyecezyi babimojskiej Schwaba ukaz, w którym zakazali uroczystego przyjmowania biskupa za pomocą procesyi, chorągwi, dekoracyi lub illuminacyi. Nadto zawierał ukaz groźbę, że w razie potrzeby użyje się środków przymusowych. Wskutek tego despotycznego kroku weszła znowu na porządek dzienny sprawa samowoli urzędników niemieckich, a wiele dzienników niemieckich, nawet *Posener Zeitung*, wyraziło swoje oburzenie z tego powodu, gdyż zdaniem ich zakaz ów krzywdził w tym razie nie Polaków lecz katolików, którzy w Babimoście są głównie reprezentowani przez Niemców. Inne dzienniki podnoszą, że zakaz był całkiem nieuzasadniony a nawet zuchwały, gdyż przed kilku tygodniami właśnie podczas uroczystości św. Wojciecha w Gnieźnie policya nie miała nic do zakazania, a przecież i tam wywieszano chorągwie, urządzano procesye i illuminacye.

Druga krzywda dotyczy prowincyonalnej trupy dramatycznej pp. Majdrowicza i Skirmunta. Trupa ta starała się o pozwolenie na urządzenie szeregu przedstawień w Toruniu w tamtejszym teatrze „Wiktorya“. Ale zachęcony widocznie zakazaniem przez policyę berlińską przedstawień trupy polskiej w Berlinie, prezes rejencyi kwidzyńskiej w Prusach Zachodnich p. Horn zabronił przedstawień w Toruniu i to na błahej podstawie, mianowicie, że p. Skirmunt jest poddanym rosyjskim. Żadne prośby i powoływania się nie skutkowały, pomimo nawet, że właściciel teatru „Wiktorya“, Niemiec, miał prawo wytoczenia procesu pp. Majdrowiczowi i Skirmuntowi za niedotrzymanie kontraktu. P. Horn zakonkludował, że mogą go skarżyć w Berlinie. Obaj dyrektorzy, którzy przez ośm miesięcy swojego kierownictwa polską trupą prowincyonalną na kresach Słowiańszczyzny położyli niemałe zasługi, zmuszeni są obecnie rozwiązać trupę, która zjednała sobie niedawno w Kaliszu i innych miastach Królestwa zupełne uznanie. Chwilowo jeszcze ratuje się trupa gościną we Włocławku, Łęczycy i Łowiczu, wszakże wobec takiego postępowania władz pruskich utraciła już wszelką nadzieję odzyskania właściwego gruntu swej działalności w Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Prócz tego możnaby wyliczyć kilka pomniejszych krzywd, ale te są już u nas zawsze na porządku dziennym, np. że w Wągrowcu zakazano tamtejszemu towarzystwu przemysłowców nietylko urządzenia zabawy oraz wymarszu z chorągwią i muzyką, ale nawet majówki „bo jest obawa niebezpieczeństwa dla publicznego porządku i spokoju“. Pewien nauczyciel polski, niejaki Pawlicki w Strzyżewie został zasuspendowany i wytoczono mu proces dyscyplinarny za to, że, jak się dopiero teraz pokazało, popełnił przed kilku laty wielką zbrodnię tj. na własną rękę urządził dzieciom szkolnym majówkę i kazał im śpiewać pieśni polskie. Już to na nauczycieli polskich szczególnie uwzięli się w ostatnich czasach hakatyści; denuncyują ich i oczerniają na każdym kroku. Skutkiem ich szczucia rozwiązało się już kilka katolickich stowarzyszeń nauczycieli, między niemi w Wyrzysku i Śmiglu.

Walne zebranie głównego zarządu hakatystów odbyło się 24go maja w Poznaniu. Oprócz członków zarządu centralnego i całego wydziału przybyli na zebranie delegaci grup miejscowych ze wszystkich okolic W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Składano różne „berychty“ z działalności bractwa, a organ hakatystów *Posener Tageblatt* pisze, że z tych „berychtów“ wynika, iż bractwo cieszy się wszędzie wielką sympatyą i zyskuje coraz więcej przyjaciół dlatego, bo broni niemieckiej sprawy narodowej, tworzy fundusze stypendyalne i t. p. Jak się zaś szerzy i wzrasta protestantyzm w W. Ks. Poznańskiem, wbrew twierdzeniom hakatystów, że „tutaj niemieckość doznaje ucisku“, o tem świadczy najwymowniej następująca statystyka: Przed stu laty było w Księstwie tylko 120 kościołów ewangelickich, teraz jest już 280 parafij ewangelickich. W ostatnim dziesiątku lat za pomocą państwa i stowarzyszenia Gustawa Adolfa urządzono 40 nowych parafij i wzniesiono 50 ewangelickich kościołów murowanych.

Prasa polska pod berłem pruskiem zapłaciła, według obliczenia *Danz. Allg. Ztng.*, w tym roku już 12.000 marek kary. Prócz tego odsiaduje wielu redaktorów kary więzienne. Bodaj czy w trzech wypadkach zakończyły się procesy uwolnieniem redaktorów. Wiele procesów prasowych jest w toku, prokuratorye wytaczają nowe oskarżenia, a między innemi świeżo nadesłano *Gazecie grudziądzkiej* aż sześć pozwów naraz w sprawach prasowych.

Świeżo odbył się w Bydgoszczy niemiecki wiec ludowy, na którym uchwalono i przyjęto protest przeciw nowej ustawie o stowarzyszeniach. Niejaki Schacht z Bydgoszczy miał wykład o projektowanej ustawie, którą poddawał ostrej krytyce i słusznie nazwał „ustawą kagańcową“. Mówca czas dłuższy zatrzymał się przy ostatniej mowie sejmowej Tiedemanna, posła z Łabiszyńskiego, głośnego hakatysty i zwolennika maksymy: „Die beste Deckung ist der Hieb“, której to recepty radził użyć swego czasu na Polaków w sejmie rządowi. „Tu, na Wschodzie — mówił Schacht — zdaje się poseł Tiedemann prawo to uważać za dobry środek „do przytłumiania Polaków“. Ale im srożej Polacy podobnemi ustawami będą traktowani, tem więcej się skupiać będą, przez co zaostrzy się tylko stan, któregoby sobie wcale życzyć nie należało“. Nadburmistrz m. Bydgoszczy, Brasicke, w dyskusyi nad tym wykładem oświadczył, że ustawa uchybia honorowi i godności narodu niemieckiego. W końcu przyjęto rezolucyę protestującą przeciw owej ustawie i wzywającą posłów sejmowych, aby jej projekt stanowczo odrzucili.

Na odbytem tu niedawno posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk, zakomunikował gorliwy badacz zabytków naszej przeszłości, dr. Celichowski z Kornik, zebranym swoje odkrycie bibliograficzne z dziedziny najstarszych druków litewskich. Najstarszym dotychczas drukowanym zabytkiem języka litewskiego jest wydany w Królewcu roku 1547 przez Marcina Mosvidiusa „Catechismus prasty szadei“, zawierający elementarz, katechizm i śpiewnik litewski. Za drugi z kolei druk uchodził formularz chrztu „Forma chrikstima“, niewiadomego autora, wydany w Królewcu w roku 1559. Między r. 1559 a r. 1547 panowała dotychczas w bibliografii litewskiej luka, którą świeżo przez dr. Celichowskiego zrobione odkrycie pozwoliło wypełnić jednym przynajmniej zabytkiem drukarskim. Do tego zaś odkrycia przyszedł w ten sposób: Biblioteka kórnicka posiada Postylę Seklucyana, drukowaną w Królewcu roku 1556. Staroświecka, współczesna oprawa tej Postyli domagała się naprawy. Przy oglądaniu egzemplarza dostrzegł prelegent, że w środku okładek znajdują się szczątki starych druków. Podjął się więc mozolnego zadania odklejenia ich od okładki a trud uwieńczony został bardzo pomyślnym rezultatem, znalazł się tam bowiem przedewszystkiem nieznany dotychczas, a drugi z rzędu druk litewski i to z roku 1549 Jest to przekład litewski z nutami znanej pieśni kościelnej „Te Deum laudamus“. Nadto zawiera książeczka jeszcze dwie pieśni: „Giesme ape ischnumirusuyu priekielima wieschpaties mussu Jezaus Christaus“ czyli „Pieśń o Zmartwychwstaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa“ i „Antra Giesme senoghi“ czyli „Inna pieśń starodawna“.

Wszystkie te tłómaczenia są dziełem Moswidyusza, księdza litewskiego z 16 wieku.

Tow. rolnicze krakowskie.

Kraków 11 czerwca.

O godzinie 4 po południu rozpoczęło się drugie posiedzenie walnego zebrania Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod przewodnictwem hr. Franciszka M y c i e l s k i e g o.

Referent p. Stefan Konopka przedłożył sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za rok 1896. W ogólnej części wykazał p. referent pomyślny rozwój Towarzystw okręgowych w roku ubiegłym mimo trudnych dla rolników warunków. W roku ubiegłym przybyło 1 Towarzystwo okręgowe, mianowicie Dobczycko-Pilzneńskie, tak, że obecnie istnieje 13 takich Towarzystw w zachodniej części kraju i liczy 779 członków. Towarzystwa okręgowe zajmowały się sprawami zewnętrznemi, obchodzącemi cały ogół rolników, jak sprawa ugody z Węgrami, sprawy taryfowe i t. d.; na wewnątrz zajmowały się głównie ważną sprawą podniesienia hodowli bydła. Sprawa ta usposabiała najlepiej włościaństwo dla Towarzystw okręgowych i stanowiła doniosły punkt w assocyacyi. P. referent podnosi potrzebę melioracyj rolnych i konieczną potrzebę wydatniejszego subwencyonowania Towarzystw okręgowych. Referat podaje też szczegółowo, o ile w każdym kierunku działalności gospodarczej Towarzystwa okręgowe przynoszą pożytek większym i mniejszym rolnikom. Byłoby pożądanem, ażeby Towarzystwa okręgowe zwróciły większą uwagę na sadownictwo i pszczelnictwo. Referat kończy się pięknym zwrotem o potrzebie assocyacyi i oświaty, jako najważniejszych czynników cywilizacyjnych. (Oklaski).

Imieniem zebrania i prezydyum przewodniczący hr. Mycielski podziękował p. Stefanowi Konopce za gruntowny referat, będący odbiciem tego, co się dziś na wsi dzieje. (Oklaski).

W dyskusyi zabrał głos hr. Mikołaj Rey i dotknął sprawy melioracyjnej, mianowicie, aby ulgi hipoteczne przyznane były nietylko spółkom, ale i jednostkom. Dalej przemawiał wiceprezes Karol Czecz i postawił wniosek, ażeby zgromadzenie zwróciło się do Sejmu z prośbą, ażeby powiększył etat urzędników biura melioracyjnego i aby zgłaszającym się interesowanym rolnikom wykonywał bezpłatnie plany melioracyjne.

Delegat ks. proboszcz Naturski dziękował komitetowi za akcyę, podjętą około rozwoju mleczarstwa. — P. Herman Czecz omawia sprawę melioracyjną i wskazuje potrzebę, aby instytucye finansowe nasze zechciały utworzyć oddziały melioracyjne. Po wyjaśnieniach p. referenta, zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, oraz rezolucyę p. wiceprezesa Karola Czecza.

Sprawozdanie sekcyi hodowlanej przedłożył referent p. wiceprezes Karol Czecz. Sprawozdanie zaznacza, że wszystkie Towarzystwa okręgowe sprawami hodowlanemi zajmowały się gorąco. Prezydyum i komitet wyrażają tylko życzenie, by Towarzystwa i nadal udzielały tak troskliwej opieki hodowli bydła. Do najważniejszych spraw zalicza sekcya akcyę dla Nowego Targu, gdzie zaraza płucna, zawleczona z Węgier, spowodowała wielkie spustoszenia między bydłem. Z funduszów krajowych, udzielanych dla Nowego Targu, nabył komitet 27 sztuk czerwonego bydła polskiego i rozdzielił je między włościan. Drugą ważną sprawą były narady nad zmianą ustawy licencyjnej z dnia 20 lipca 1892 roku. Sekcya wykazuje, iż obecnie istnieje 14 obór zarodowych, obejmujących 250 sztuk bydła rogatego; obór zarodowych pół krwi 30, stacyj buhai 96. Premiowanie bydła włościańskiego odbyło się roku 1896 w 33 miejscowościach.

W rozprawie zabrał głos p. Miętta Ludwik z Radłowa i omawia sprawę hodowli koni dla wojska, wnosząc rezolucyę o poczynienie kroków celem zaprowadzenia dla hodowli koni wojskowych większych reproduktorów rasy arabskiej, oraz aby cena koni dla wojska była podniesioną do 400 zł. — P. Władysław Zeleński sądzi, że należałoby domagać się większych reproduktorów, z opuszczeniem warunku, ażeby nie były arabskie. Przemawiali dalej pp. Ostaszewski, poseł Popowski, wskazując, że należy także roztoczyć opiekę nad sprzedażą koni i przyjść w tej mierze z pomocą hodowcom; p. Seeling, wykazując w tej mierze potrzebę organizacyi na wzór węgierskiej.

P. referent podnosi, jak trudnem jest położenie hodowców przy sprzedaży koni dla wojska; w tej mierze musimy wystąpić z taką stanowczością, z jaką wystąpiły węgierskie koła rolnicze, by tę sprawę na należytą drogę dla hodowców skierować. P. referent popiera rezolucyę p. Miętty, z dodatkiem, aby organizacya dla kupna remont w kraju była ten sposób przeprowadzoną, ażeby producenci o wiele lepiej byli uwzględniani, aniżeli handlarze. — Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę p. Miętty z dodatkiem p. Karola Czecza.

Przez aklamacyę zgromadzenie przyjmuje wniosek komitetu o zamianowanie byłego 1 wiceprezesa p. Stanisława Homolacsa członkiem honorowym Towarzystwa. (Oklaski).

Imieniem komitetu, jako referent, wyjaśnia p. wiceprezes Karol Czecz zmiany, jakie obecnie w buchalteryi i skarbowości zostały podjęte, tak, aby każdy dział dochodów i rozchodów osobno był prowadzony. Siła fachowa, która podjęła tę pracę, zażądała dłuższego czasu do jej wykonania, i praca ta do dziśdnia nie jest jeszcze ukończoną, dlatego komitet wnosi: 1) walne zgromadzenie przelewa wyjątkowo w roku 1897 z powodu zmiany rachunkowości prawo udzielania absolutoryum z rachunków roku 1896 na swoją komisyę kontrolującą; 2) ogólne zgromadzenie wybiera komisyę z 6 członków, która celem rewizyi przybędzie do Krakowa i udzieli po strutynowaniu rachunków ewentualnie absolutoryum komitetowi; 3) na pokrycie wydatków centralnego Towarzystwa ustanawia zgromadzenie 38% opłaty od Towarzystw okręgowych.

Do komisyi kontrolującej zostali wybrani pp.: 1) Bieliński Józef, 2) Fink Adam, 3) Goetz Jan, 4) prof. Dr. Janczewski, 5) Stanisław Larysz Niedzielski i 6) Stanisław Żeleński.

Z kolei hr. Mikołaj Rey wypowiedział odczyt: „O kolonizacyi wewnętrznej". P. prelegent podnosi przeludnienie w niektórych punktach naszego kraju, zubożenie ludności rolniczej z powodu najdalej posuniętego podziału ziemi, czego następstwem jest niezadowolenie ludu, odsunięcie się jego od klas posiadających, niemniej emigracya do Ameryki i po za granice kraju. Spekulacya średnią i większą własnością jest dziś rozpowszechnioną w całym kraju, coraz większy brak żywiołu, któryby umiał iść ręka w rękę z ludem, pracować nad unarodowieniem ziemi, jak z chwilą konstytucyi 3 maja poczęto pracować nad uobywateleniem ludu. P. referent rozpatruje dzisiejszy żywioł ziemiański, składający się ze swoich i tak wielu cudzych. Stanowi takiemu może zaradzić tylko kolonizacya wewnętrzna za pomocą włości rentowych, a dzisiaj czas ostatni na reformę agrarną. P. referent oświadcza się za włościami rentowemi pod nadzorem państwa, bez przymusu państwowego, na wzór pruski, pozwalający na własność większą, średnią i mniejszą. W ten sposób Bank ziemski w Poznaniu ratuje ziemię dla rodzin szlacheckich i włościańskich. U nas parcelacye dotychczasowe odbywają się źle i fałszywie, rozbijają dwory, a nie ratują ziemi dla ludności włościańskiej.

Mowca rozpatruje bliżej czynności i organizacyę poznańskiego Banku ziemskiego i uważa je za godne zalecenia w stosunkach dla naszego kraju. Jeżeli znajdą się u nas tacy ludzie, jak Kalkstein i Żółtowski, to sprawa rozwinie się dobrze u nas. Potrzebne tu poparcie społeczeństwa, bo idzie tu o wielkie zadanie unarodowienia ziemi.

Imieniem też Towarzystwa okręgowego w Mielcu stawia mowca wniosek: „Wzywa się komitet, aby do Koła polskiego wystosował petycyę, aby poczyniło kroki o zaprowadzenie włości rentowych na wzór pruski". Zgromadzenie uchwaliło, aby komitet wystosował petycyę tak do Koła polskiego, jak do ankiety agrarnej, mającej być zwołaną przez Wydział krajowy. P. sekretarz podał do wiadomości zebrania, że dnia 26, 27 i 28 b. m. odbędzie się w Krakowie 4-dniowy kurs rybacki. Na tem zakończyły się obrady walnego zebrania o godzinie 7-mej wieczorem.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 13 czerwca.

Dzień pierwszy.

Meeting wiosenny b. r. rozpoczęto w Krakowie w sobotę 12 czerwca wśród pięknej bardzo pogody. Tor krakowski na Błoniach jest wyborny, równy, bez nagłych skrętów. Trybuny duże — wygodne. Na lewo od głównej trybuny stoi mała budka, w której umieściło się trzech bokmekerów J. M. Walpole, Brandtner Dobrin i Lackenbacher. Na prawo za trybu- totalizator. Zarówno bokmekerzy jak i totalizator są w oblężeniu ciągłem: ścisk i gwar. Przed trybunami można widzieć pełno typów, które się ogląda na wszystkich torach Bardzo dużo typów wiedeńskich jakby wyjętych z „Wiener-Caricaturen" — stali spacerowicze popołudniowi z Grabenu i Kärtnerstrasse. Wogóle udział publiczności słaby. Przewyższają wojskowi.

I bieg „Nagroda Krakusa" 2.400 koron meta 1.400 metr., dla kontynentalnych koni, z wyjątkiem francuskich. Biegało koni 3. „Dogma" p. Ant. Drehera, „Pas de chance" Springera, „Protest" hr. Tarnowskiego Pierwsza przyszła „Dogma" jeżdżona przez żokeja S Bulforda, biorąc o trzy długości „Pas de chance". Totalizator za 5 złr. płaci 14 złr.

II Nagroda Rudawy 3.000 koron, 2.500 zwycięscy, 500 drugiemu, meta 1.600 m. dla trzylatków z Galicyi, Królestwa i Rosyi. Biega koni 5. Wład. Schindlera „Margosza" i „Biegun", por. Fibicha „Helf Gott", Pohoreckiego „Znicz", hr. Tarnowskiego „Pokorna". Pierwsza przychodzi „Margosza", żokej Hyams, drugi „Helf Gott". Totalizator za 5 złr. 6 złr.

III Bieg gładki (Maiden) 3.000 k. ofiarowane przez Austr. Jockey-Club. 2.400 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu, dla 3-letnich kontynent. koni, które jeszcze żadnego biegu nie wygrały. Meta 1.600 m. Biega koni 4. Capt Gastona „Termidor", rotm. Fränkla „Millefleurs", dra Russo „Gambler", hr. Tarnowskiego „Nieznana". Pierwszy przychodzi „Termidor" żokej Adams, druga „Millefleurs". Totalizator za 5 złr. 8 złr.

IV. Nagroda Dyrektoryum 12.000 koron, 8.000 zwycięscy, 2.000 drugiemu, 1.000 trzeciemu. Dla 2-letnich koni wszystkich krajów. Meta 1.100 metr. Biega koni 6. Gust. Springera „Lulu", Stad. Angern „Sylwester", ks. Wł. Lubomirskiego „Griff d'Or", Drehera „Tick Tack", dr. Russo „Trebewics", hr. Tarnowskiego „Kreta". Pierwszy przybył „Lulu", 2) Sylwester, 3) Griff d'Or. Totalizator za 5 — 24.

V. Bieg sprzedażny 2.000 koron, 1.600 zwycięscy, 400 drugiemu. Dla koni wszystkich krajów. Meta 1.600 metr. Biega koni 3. Mr. Siltona „Eglamour", Wł. Schindlera „Egoist", rotm Fränkla „Parta". Pierwszy Eglamour, drugi Egoist. Totalizator za 5 — 25.

VI. Nagroda rządowa 4.000 koron, z których 3.000 ofiarowane przez c. k. Ministerstwo rolnictwa zwycięscy i 1.000 z kasy Towarzystwa drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy austro-węgierskich. Biega koni 6. J. C. W. Arcyksięcia Ottona „Lesi betyar", Springera „Vigarda", Fibicha „Zsoldos", kap. Gastona „Koppato", Schindlera „Gretchen", hr. Tarnowskiego „Kolubryna". Pierwszy Lesi betyar, 2) Vigarda, 3) Zsolgos. Zwycięstwo „Lesi betyara" było niespodzianką, stajnia bowiem arcyks. Ottona wystąpiła w tym biegu po raz pierwszy. Totalizator za 5 — 46.

VII. Oficerskie Steeple-chase. Nagroda 2000 koron z których 1400 zwycięzcy, 400 drugiemu, 200 trzeciemu, dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów będących „bona fide" własnością i jeżdżonych przez oficerów w służbie czynnej pozostających. Meta 4000 m. Biega koni 4: Nadpor. St. Bzowskiego „Kominek", nadpor. Gemingena „Virchow", nadpor. Bochofena „Bokreta", nadpor. Kollera „Aramis". Pierwszy przychodzi „Kominek" jeżdżony przez p Fibicha, który prowadzi przez cały bieg 4000 m. „Aramis", która szła tuż za „Kominkiem" wskutek niedokładnego skoku przy głównej przeszkodzie przez płot i rów przestaje dalej biegać, drugi przychodzi „Virchow," trzeci „Bokreta".

Totalizator za 5 złr. 7.

(Dzień drugi).

Wyścigom dzisiejszym przyglądali się między innymi: minister rolnictwa hr. Ledebur, namiestnik ks. Sanguszko i marszałek kraj. hr. Stanisław Badeni. Pogoda prześliczna. Ze względu, że niedziela, gwarniej przed trybunami było niż wczoraj.

Bieg I. Nagroda Resursu. Handicap, 2000 koron, z których 1.600 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1.600 m. Z mianowanych 14 koni biegało trzy. Pierwsza przybyła do mety p. A. Drehera trzyletnia klacz kasztanowata „Dogma", drugim był „Brigand" 4-letni kasztan. ogier p. Redgreya, trzecim 5-letni kasztanowaty ogier p. Władysława Schindlera „Egoist".

Totalizator płacił 14 za 5, 29 za 10 i 145 za 100 zł.

Bieg II. Nagroda Wandy 2400 koron, z których 2.000 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi, dla dwulatków, wychowanych w Galicyi, Królestwie Polskiem lub Rosyi. Meta 900 m. Z mianowanych 6 koni biegało trzy. Pierwszy przybył do mety kaszt. ogier hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Granat", drugą była kaszt. klacz por. J. K. Fibicha „Walküre", trzecią ciemno-gniada klacz p. Wł. Schindlera „Kochanka".

Totalizator wypłacał 10; 21; 106. Plac 33; 36.

Bieg III. Nagroda rządowa 4.000 koron, z których dla pierwszego konia 3.000 od ministerstwa rolnictwa, 1000 dla drugiego z kasy towarzystwa, dla czteroletnich i starszych koni, z wykluczeniem francuskich. Meta 2.800 m. Z mianowanych 7 koni, biegał tylko koń jeden. Nie mając żadnych rywali, spokojnie przebiegł tor i wziął nagrodę. — Totalizator był nieczynny.

Bieg czwarty „krakowskie derby", wzbudził wielkie zainteresowanie, gdyż chodziło tu o najwyższą nagrodę 40.000 koron, z których 32.000 pierwszemu, 6000 drugiemu, a 2000 trzeciemu koniowi. Mogły biegać tylko 3-letnie kontynentalne klacze i ogiery. Meta 2400 m. Z mianowanych 25 koni, biegało tylko pięć. Pierwszy przybył do mety „L'Astro" gniady ogier rotmistrza Art. Fränkla, drugi gniady ogier hr. Gustawa Springera „Ordur", trzeci „Rose of Kildare" gniada klacz kapitana George'a, czwarty kasztanowaty ogier p. Ern. Blaskovitsa „Kelet". Totalizator wypłacał 11, 22, 112. Plac 32, 34.

Bieg piąty. Nagroda austryackiego Jockey-Clubu 5000 koron, z których 4200 pierwszemu, 800 drugiemu koniowi, dla dwulatków, z wykluczeniem francuskich. Meta 1000 metrów. Z mianowanych 13 koni biegało trzy. Pierwszym był u mety „Pavolin" kaszt. ogier bar. Gust. Springera, drugą klacz ze stada Angern „Frau Hartman", trzecią kaszt. klacz p Ant. Drehera „Billnitz". Totalizator wypłacał: 10, 21, 180.

Bieg VI, sprzedażny. Handicap. Nagroda 2000 koron, z których 1600 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi, dla trzylatków. Meta 1800 m. Z mianowanych 4 koni biegało dwa. Walka była zacięta, ale przed metą wysunęła się na czoło kurtka zielona z czerwonemi rękawami i czapką i zwyciężyła 4-letnia kaszt. klacz p. Wład Schindlera „Ludka". Drugą była 4-letnia gniada klacz rotm Art. Fränkla „Parta". Totalizator wypłacał 8 za 5, 16 za 10 82 za 50.

„Ludka" sprzedaną została za 6050 kor.

Bieg VII. Wielkie krakowskie wiosenne *steeple-chase.* Nagroda 5.000 koron, z których 3.500 pierwszemu, 1.000 drugiemu, 500 trzeciemu koniowi, dla czteroletnich i starszych. Meta 4.800 m. Z mianowanych 10 koni biegało tylko dwa. Pierwszy przybył do mety 4-letni gniady ogier arcyks. Ottona „Hirnök". Czteroletni kasztanowaty wałach por. Ryszarda Heidmanna „Tarara boom de ay" upadł przed trybunami, lecz tak szczęśliwie, że ani jeździec, ani koń nie doznali szwanku. — Totalizator płacił 6 : 12 i 60.

Mały Fejleton.

Po drodze do Podhorzec.

„Ależ mój drogi, to grzech nie do darowania, żeby Polak, będąc w Galicyi, nie poznał Podhorzec. Nie masz terminu, jeden dzień dłużej przepędzony za waszą granicą, nie zrobi ci różnicy, a z pewnością przedłużenia pobytu nie pożałujesz. Takiego drugiego muzeum jak Podhorce, nie znam w całej Polsce, a tem właśnie jest nadzwyczajnie zajmujące, że nie jest martwem muzeum. Nie jest to zbiór starożytności, zbroji i rynsztunków husarskich, namiotów tureckich i różnorodnych zdobyczy z pod Wiednia, portretów i obrazów, numerowanych i katalogowanych. Mnie Podhorce, ile razy tam jestem, robią takie wrażenie, jak gdyby tam mieszkali dziś ludzie ówcześni, tylko wyszli byli dajmy na to, do ogrodu, na przechadzkę. Zamek, całe urządzenie wewnętrzne, styl i utrzymanie ogrodu, wszystko się na to składa, ażeby całość była prawdziwie żywą. Przyszedłszy do sypialnego pokoju króla Jana III, będziesz miał to wrażenie, że tego dnia zrana król wstał z łóżka, nakrytego przepyszną czerwoną makatą, a w jadalnej sali wyda ci się, że za chwilę towarzystwo dworskie zasiądzie do stołu zastawionego pysznemi kryształami i porcelaną, a na dwóch końcach ozdobionego owemi sławnemi zielonemi papugami z fabryki Sewrskiej, których parę oceniają znawcy na 80 tysięcy franków. — Zdaje mi się ze ktoś przed chwilą wstał od klawikordu królowej Marysieńki, albo towarzystwo od stolika gry, w którego blacie, koło siedzenia każdej osoby zagłębione są skórzane sakiewki na pieniądze".

Takiemi i tem podobnemi namowami starałem się nakłonić jednego z moich dobrych znajomych z pod zaboru rosyjskiego ażeby, wracając na Wołyń przez Brody-Radziwiłłów, zboczył z kolei, wysiadł w Złoczowie, i pięć mil drogi do Brodów odbył końmi dla obejrzenia tego klejnotu polskiej ziemi, za jaki uważam Podhorce.

Namowy moje widać nie były daremne, bo zawahał się.

— Czyż istotnie tak to dobrze utrzymane we wszystkich szczegółach?

— Zobaczysz, nie chcę ci z góry dalej psuć wrażenia, mogę ci tylko powiedzieć, że od kiedy książę Eustachy został właścicielem Podhorzec, z nadzwyczajnym pietyzmem i znacznym kosztem kazał tam wykonać restauracye, jakich było potrzeba na razie; a dalej ciągle nie szczędzi kosztu ani pracy, aby zamek Podhorecki we wszystkich szczegółach wzorowo utrzymać; zaręczam ci, że nie pożałujesz, a i ja zyskam na tem, bo zużytkuję przedłużenie twojej bytności, aby cię tam odprowadzić.

— Co? ty-byś chciał? wszak znasz Podhorce.

— Znam na pamięć, i właśnie dla tego z największą chęcią gotów jestem jeździć tam co roku, tem bardziej, z tobą pojadę.

— To mnie decyduje; jedźmy na Podhorce.

Wysiadłszy w Złoczowie z wagonu, wsiedliśmy do jakiegoś, wcale czystością nie odznaczającego się fiakra. Para koni tak wygłodzonych i spędzonych, że prawdziwie suchotniczo wyglądały, zaprzężona była do kałamaszki albo tak zużytej, albo też od początku tak zbudowanej, żeby ciągle coś w niej dzwoniło brzęczało i trzeszczało; a dodawszy do tego dzwonki na wysuszonych szyjach koni, to wszystko składało się na piekielny hałas, z którym wjechaliśmy do miasta Złoczowa.

Kazałem stanąć koło księgarni p. W. Zuckerkandla, aby kupić dwa tomiki wydawanej tam biblioteki powszechnej, mianowicie Kryczyńskiego: „Zamek w Podhorcach".

— To „Baedecker" Podhorzecki, ale ja go kupiłem dla ciebie nie w tym celu; tylko, aby ci go ofiarować na pamiątkę twojej tu bytności, a tam na miejscu ja będę twoim „Ciceronem".

Ascetycznie wyglądające szkapy fiakierskie, rozruszawszy się, w daleko krótszym, niż można było przypuszczać, czasie, przebiegły 9 klm i wjechaliśmy do Sasowa.

Miasteczko nie różni się w niczem od innych galicyjskich, tem chyba, że się bardzo szeroko rozsiadło po obu stronach gościńca murowanego nad Bugiem a na tle ciemnych lasów.

Przejechawszy rynek, mijaliśmy park na lewo od gościńca, imponujący nietylko rozległością, ale i pysznemi staremi drzewami, a utrzymywany tak troskliwie i umiejętnie, jakby skwer albo park w dużem mieście.

— Kto tu mieszka? — zawołał mój towarzysz — toż to prześliczny park, a te domy w nim porozrzucane, czy to kolonia jaka?

— Właściciel Sasowa mieszka tu we dworze na prawo od gościńca.

— A ten park, czy do niego należy?

— Oczywiście do niego; słusznie się domyślałeś, że tam jest kolonia, ale kolonistami są tacy, którzy na lato zjeżdżają do tego — po galicyjsku mówiąc — „uzdrowiska", to zakład wodoleczniczy.

Na to mój towarzysz kazał woźnicy stanąć.

— Wiesz, że żadnego galicyjskiego zdrojowiska — a jak wy mówicie „uzdrowiska" nie znam, chyba z powtarzających się co roku po dziennikach skarg i narzekań na niewygodę, wilgoć, ciasnotę, złą kuchnię, niesłychaną drożyznę, bezczelny wyzysk na każdym kroku, i t. p. niedogodności krajowe. Lamenta te spotyka się co roku w porze kąpielowej po wszystkich dziennikach. Skoroś się podjął być moim „Cicerone", to może nic nie będziesz miał przeciw temu, byśmy wstąpili do parku; radbym takie wasze „uzdrowisko" zobaczyć na własne oczy, będę miał co opowiadać, przyjechawszy do domu.

— I owszem — odpowiedziałem — a zdaje mi się, że zastaniesz tu zupełny kontrast tego, czego się naczytałeś w naszych i waszych gazetach o galicyjskich kąpielach i stacyach klimatycznych. Trzeba ci wiedzieć że Sasów od dawnych lat już miał sławę przyjemnego i zdrowego miejsca na pobyt letni, dogodnego zwłaszcza dla mieszkańców wschodniej części naszego kraju, bo położonego — jak się przekonałeś — blisko stacyi kolei żelaznej, w położeniu zasłoniętem lasami od silnych wiatrów, a mającego balsamiczne powietrze lasów sosnowych. Ale wszystko to było w największem zaniedbaniu, dawni właściciele nie chcieli łożyć na podniesienie i ulepszenie zakładu, aby mógł stanąć na stopie odpowiadającej wymogom europejskim. To też za zaniedbaniem poszło i zapomnienie, gości na lato przyjeżdżało bardzo mało, a pomiędzy nimi prawie nikt z lepszych sfer towarzyskich.

Nowy właściciel zrozumiał swój interes, porobił bardzo znaczne wkłady, wyrestaurował i odnowił bardzo schludnie mieszkania dla gości, a zakład hydropatyczny, krótko mówiąc, na nowo postawił i urządził. Nie używałem nigdy kuracyi hydropatycznej, bo tego — chwała Bogu — nigdy nie potrzebowałem, ale słyszałem bardzo pochlebne zdania o lekarzu, który tutejszym zakładem kieruje. Był podobno przez trzy lata w zakładzie hydropatycznym w Krynicy, jeździł potem do modnego od niedawnych lat „Wörishofen" i do innych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Pacyenci tutejsi, z którymi miałem sposobność rozmawiać, chwalą go bardzo jako uprzejmego i troskliwego lekarza, a co więcej szczęśliwego w leczeniu, bo powiadają, że jest znakomitym dyagnostą. Kiedy tak rozmawiając chodziliśmy po parku, towarzysza mego uwagę zwróciła znaczna ilość osób przechadzających się po nim, a za chwilę objaśnił nam lekarz zakładowy, któregośmy spotkali, żeśmy trafili na dzień uprzywilejowany, przeznaczony na liczniejsze zebranie, i że prócz gości stale przemieszkujących w zakładzie, są tam także przyjezdni ze Złoczowa i okolicy. Skorom zapoznał mego towarzysza z lekarzem i powiedział mu, że to przybysz z pod obcego zaboru, ten czuł się oczywiście obowiązanym, wziąć rolę „Cicerone" na siebie w obec gościa z odległych ziem polskich.

Zaprowadził nas więc do zakładu leczniczego, pokazywał niezajęte w owej porze dnia, ze skrupulatną czystością utrzymane łazienki o cementowej podłodze, maszyny, wodociągi, rury w sali, która mi sprawiła wrażenie sali tortur.

Dalej pokazał nam kilka niezajętych jeszcze mieszkań w dworkach rozrzuconych po parku, urządzonych skromnie, ale bardzo wygodnie. Dowiedzieliśmy się od niego, że woda sprowadzona rurami z odległości dwóch kilometrów ma naturalną ciepłotę 9 stopni Reaumura, i mnóstwo innych szczegółów, których już nie pomnę, a ocenić nie potrafiłem, nie znając się na hydropatyi, ani czynnie ani biernie. Wieczór się zbliżał, park ożywiał się coraz bardziej, po stawie pogłębionym i bardzo umiejętnie uregulowanym krążyły łódki, a na trawnikach wśród gwaru i śmiechu grano w rozmaite gry towarzyskie: krokiet, lawn-tennis, kręgle chińskie i t. d. Mniej więcej w środku parku przygrywała muzyka zakładowa, podobno wcale dobra.

Spotkaliśmy też kilka osób znajomych, a te które tam przebywały kuracyę, nawet w nieobecności lekarza chwaliły nietylko wygodne pomieszczenie, ale też doskonałą nie drogą kuchnię, a nadewszystko umiarkowane ceny.

Mówiono nam, że całomiesięczna kuracya wraz z mieszkaniem, usługą, jedzeniem i honoraryum lekarskiem, wynosi około stu złr.

Kiedy już wieczór zapadał, trzeba było myśleć o odjeździe, a towarzysz mój z pewnem podziwieniem mówił mi, że na nim Sasów zrobił wrażenie zakładu zupełnie europejskiego, i z pewnością jest wyjątkiem wśród tych miejsc leczniczych, na które czytał tyle skarg i narzekań.

Droga stamtąd do Podhorzec więcej górzysta, stosunkowo więcej czasu zabrała, ale nie dała nam się wcale we znaki, bo się przewija pomiędzy lasami, okolicą, przypominającą jeśli już nie Szwajcaryę, to przynajmniej nasze Jasielskie. Cały krajobraz, a szczególnie ciemne partye lasów uroczo wyglądały w oświetleniu promieni jasno zachodzącego słońca.

Nie wątpię też, że bliskość Podhorzec, i ta prześliczna do nich droga jest jedną attrakcyą więcej dla goszczących w Sasowie.

Podhorzec samych i nagromadzonych w nich skarbów opisywać nie myślę, bo któż w Galicyi ich nie zna, a przytem tyle piór wprawniejszych je opisało.

Pragnąłem tylko podzielić się wrażeniem, jakie na mnie zrobił Sasów, który dawniej znałem opuszczonym i zdziczałym, a dzisiaj „Quantum mutatus ab illo"... *T.*

Z izby sądowej.

Kraków 11 czerwca.

(Fałszerstwa wyborcze)

Przed zwykłym trybunałem toczyła się rozprawa przeciwko Leopoldowi Epsteinowi, właścicielowi składu maszyn i Wawrzyńcowi Bujańskiemu, właścicielowi realności i radcy miejskiemu. Prokuratorya państwa zarzuca p. Epsteinowi, że będąc w sali Magistratu podczas wyborów do Rady miejskiej przy pomocy p. Bujańskiego sfałszował kartę wyborczą kupca Murczyńskiego. Kiedy p. Murczyński zgłosił się do urny, zażądał p. Bujański członek komisyi wyborczej od niego jako współwłaściciela firmy „Kurtzeba i Murczyński" pełnomocnictwa do głosowania. Między Murczyńskim a Bujańskim, wywiązała się z tego powodu dyskusya, podczas której sfałszowano kartę.

Akt oskarżenia wnioskuje z zeznań świadków przesłuchanych w śledztwie, że fałszerstwo dokonane zostało w następujący sposób. Bujański w czasie rozmowy z Murczyńskim, odebrał mu jego kartę i perswadując mu, że pełnomocnictwo jest koniecznem, ręce złożył na wznak. W jednej z rąk trzymał kartę Murczyńskiego. Wtedy Epstein zbliżył się do rozmawiających, zabrał niepostrzeżenie kartę Murczyńskiego z rąk Bujańskiego, oddalił się do biórka stojącego przy drzwiach, tam skreślił wypisane przez Murczyńskiego nazwiska kandydatów chrześcijańskich, zaś na ich miejscu wpisał nazwiska kandydatów żydowskich.

Zbliżywszy się napowrót do rozmawiających, zgrabnie wsunął sfałszowaną kartę do rąk p. Bujańskiego, trzymanych ciągle z tyłu. Wtedy Bujański czując w ręku kartę zmienił nagle przekonanie i oświadczył Murczyńskiemu, że może głosować bez pełnomocnictwa. Mówiąc to oddał mu kartę w przekonaniu, że Murczyński nie będzie jej oglądał.

Zdziwiło to p. Murczyńskiego, tknięty przeczuciem rozwinął kartę i fałszerstwo wyszło na jaw.

Podczas przesłuchania Epstein nie przyznał się do winy. Twierdził on, że Bujański podał mu kartkę i powiedział: „Poldku napiszcie kartkę!" Ponieważ w rękach komitetu żydowskiego znajdowało się 680 kart wyborczych, myślał, że podana mu karta jest jedną z tych właśnie, że może więc ją w sposób legalny, tj. z wiedzą wyborcy wypełnić.

Bujański zeznał wprost przeciwnie, miał on powiedzieć Epsteinowi: „Napisz pan pełnomocnictwo", a nie żądał wcale wypełnienia karty. Epstein twierdzi, że musiało zajść nieporozumienie, musiało mu się przysłyszeć, gdyż jak to udowadnia świadectwem lekarskiem był on od kilku miesięcy chorym na uszy.

Następnie rozpoczęły się przesłuchania świadków. P Murczyński zeznaje, że nie słyszał, ażeby Bujański wydawał jakieś polecenia Epsteinowi, twierdzi jednak, że mogło między nimi nastąpić porozumienie giestem, którego wszakże nie zauważył. Przesłuchany następnie członek komisyi wyborczej p. Jawornicki twierdzi, że był tak zajętym, iż nie wie co obok niego mówiono. Dr. Propper przewodniczący komisyi zauważył tylko, że między Murczyńskim a Bujańskim zaszło jakieś nieporozumienie. O co chodziło nie wie. Inny świadek p. Józef Goldwasser słyszał, że Bujański powiedział do Epsteina: „Poldku napisz mu!" ale co miał napisać kartę czy pełnomocnictwo, świadek nie wie. Świadek Urban zeznaje, że go dziwiła obecność Epsteina w sali, widział, że Epstein coś pisze, sądził, że pełnomocnictwo.

Po zamknięciu postępowania dowodowego uwolnił trybunał obu oskarżonych. Wyrok motywował trybunał tem, iż z zeznań świadków nie nabrał przekonania, jakoby oskarżeni działali w podstępnym zamiarze.

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

P. minister rolnictwa hr. Ledebur przybywa dziś o godzinie 9½ wieczorem do Lwowa. Razem z nim przyjadą Namiestnik i Marszałek krajowy.

Jutro między godz. 11 a 12 w południe przyjmować będzie hr. Ledebur w namiestnictwie reprezentacye władz, urzędów i szkół, należących do resortu ministerstwa rolnictwa. Po przyjęciach zwiedzi minister między innemi szkołę lasową, a następnie uda się na śniadanie do marszałka krajowego hr. St. Badeniego. Po śniadaniu wyjedzie do Dublan dla zwiedzenia tamtejszej szkoły rolniczej, a po tej lustracyi powróci do Lwowa. Dziś bawi p. minister w Gumniskach u ks. namiestnika Sanguszki na obiedzie. Pojutrze porannym pociągiem pospiesznym opuści hr. Ledebur nasze miasto.

Maryan Gawalewicz, znakomity nasz powieściopisarz i redaktor *Tygodnika ilustrowanego,* w przejeździe z Włoch do Warszawy zawitał na parę dni do naszego grodu.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego I rozpisuje szkoła politechniczna we Lwowie. Płaca 600 zł. Termin do 8 lipca.

Zaręczyny. W zamku Kuchelna na Szląsku pruskim odbyły się zaręczyny hrabianki Maryi Lichnowskiej, siostry radzcy ambasady niemieckiej w Wiedniu, hr. Lichnowsky'ego, z Karolem hrabią Lanckorońskim, znanym mecenasem sztuki, tajnym radzcą i podkomorzym, tudzież dziedzicznym członkiem austr. Izby Panów.

Jarmark dla dzieci urządzony wczoraj na Górze Zamkowej, wypadł pod względem kasowym doskonale, dzięki celowi, na jaki był przeznaczony, i pogodzie która już zdaje się będzie odtąd łaskawszą. Loterya fantowa, która tym razem składała się wyłącznie z zabawek dla dzieci, była obfitą, a znajdowały się wśród niej bardzo piękne upominki pań protektorek: księżnej Sanguszkowej i Zdzisławowej Marchwickiej, oraz pani Kalikstowej Ponińskiej. Miłą rozrywką dla dziatwy była również jazda na kucykach; korzystali z niej zarówno chłopcy jak i swobodnie bujające panienki.

Rodzinę pp. Rozwadowskich ciężko dotyka ręka Opatrzności—w jednym roku bowiem śmierć przecięła życie dwom młodym latoroślom tego rodu. Niedawno umarł śp. Tomisław Rozwadowski, uczeń VIII klasy, syn Franciszka, Dyrektora Tow. Kredytowego Ziemskiego, onegdaj zaś profesorowie IV. gimn. przy klasyfikacyi abiturjentów, dowiedzieli się że celujący i najlepszy uczeń i kolega VIII kl. Franciszek Rozwodowski, padł ofiarą tyfusu plamistego. Śp. Franciszek był synem śp. Bartłomieja i Maryi z Szymanowskich.

Królem kurkowym zostanie najprawdopodobniej pan Alfred Kamienobrodzki architekt lwowski, udał mu się bowiem najcelniejszy strzał, mianowicie w sam środek tarczy. Oprócz p. Kamienobrodzkiego ubiegali się o tron króla strzeleckiego pp. Michalski, Bieniecki, Lerski, Platowski, Krach, Janowicz i prof. Ciesielski. Obwołanie króla nastąpi w dniu Bożego Ciała tj. w czwartek.

Olbrzymi ząb mamuta wykopali robotnicy na polu w Mikołajowie. Ząb jest nieco nadpsuty. Umieszczono go w gabinecie przyrodniczym miejscowej szkoły.

Żonobójstwo. W Koszlakach, pow. zbaraskiego, gospodarz Jan Groński zadusił swą żonę, a następnie, aby upozorować samobójstwo, powiesił ją. Do zbrodni tej nakłoniła go jego sąsiadka, 40-letnia Pelagia Łotocka, najbogatsza chłopka w gminie, która wywierała na Grońskiego decydujący wpływ. Zbrodniczą parę aresztowano. Groński ma czworo małych dzieci.

Całe wagony starych aktów sądowych przybyły do tutejszego wyższego sądu krajowego. Dokumenta te dawnych sporów wysyłane są *en masse* z sądów powiatowych w myśl rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, a przeznaczone są do „szkartowania", t. j. do rozdzielania na te, które mogą być zniszczone, i na te, które muszą jeszcze spoczywać w pyłach registratur sądowych. Obecnie przez ministerstwo zarządzone „szkartowanie" jest bardzo uciążliwe, bo cała ta ogromna ilość fascykułów musi być rozgatunkowaną na przerozmaite kategorye aktów, posiadających historyczną wartość, aktów, mogących być potrzebnymi 10, 5 lat itd. itd. Między fascykułami szkartowanymi w sądzie tutejszym, znaleziono niemało „białych kruków". Bardzo ciekawemi są t. zw. „oktawy" pamiętające czasy mandataryuszy.

Szkartowanie obecne, skrupulatnie przeprowadzone, było koniecznie wskazanem, aby choć trochę wyplenić z ciasnych często lokali sądów powiatowych niepotrzebnie zabierające miejsce, stare fascykuły.

Dokumenta pieniactwa „wyszkartowane", nie posiadające ani historycznej, ani realnej wartości, sprzedaje rząd całemi furami jako stary papier.

Zamordowanie śpiewaczki. W sprawie tej sensacyjnej zbrodni donoszą obecnie, że plan zamordowania Anny Simon został Boiczewowi podsunięty jeszcze w roku 1895, a wyszedł z wysokich sfer bułgarskiego towarzystwa. Oto urywki z listów Anny Simon, pisanych do rodziców, zamieszkałych w Budapeszcie, które sprawę tę dokładnie objaśniają.

Pewnego razu — pisze Anna Simon — wyjechałam na spacer z Boiczewem poza Sofię. Nagle mój towarzysz kazał zatrzymać powóz i rzekł, wskazując na ustronną willę: „Patrz Anno, oto miejsce, gdzie miałaś zginąć, lecz mordercy oczekują cię napróżno". Powróciliśmy do domu, a od owej chwili kocham ojca mojego dziecięcia jeszcze goręcej; niech się dzieje co chce, pozostanę mu do śmierci wierną".

Anna Simon mimo swego lekkiego zajęcia była widocznie z gruntu poczciwą dziewczyną. Prócz Boiczewa bowiem nie znała innych mężczyzn a i od niego nie przyjmowała podarunków, prócz jednego, jedynego pierścienia brylantowego. Później, kiedy dziecię przyszło na świat, otrzymywała od Boiczewa nędzną sumkę na utrzymanie. Mimo to nie narzekała, a nawet z rezygnacyą przyjęła wiadomość, że Boiczew zamierza się ożenić. „Ja sama — pisała do rodziców — pozwoliłam Boiczewowi na małżeństwo... Mój miły przysiągł mi na krzyż. Ty wiesz, Anno, mówił, że cię kocham i nigdy nie porzucę. Czemużbym więc kochana mamo nie miała wierzyć przysiędze ojca mojego dziecka?"

W lutym wyjechała Anna do rodziców, a powróciwszy, zastała Boiczewa już żonatym. Dla Anny zaczęło się smutne życie. Dawny kochanek zaprzestał jej dawać pieniędzy na utrzymanie dziecka, żyła z dzieckiem w nędzy, a nawet przyjaciele Boiczewa prześladowali ją propozycyami, którym całą siłą bronić się musiała. Wreszcie wyszukała Boiczewa w kancelaryi dworskiej i zagroziła mu, że poskarży się księstwu. To skłoniło go dopiero do zbrodniczego kroku...

Całe to morderstwo, którego dzieje już znane, jest objawem niezwykłego zdziczenia obyczajów i braku moralnego poczucia w najwyższych sferach bułgarskich. Dość powiedzieć, że istnieje podejrzenie, że rząd i książę wiedzieli o zbrodni od dawna, lecz z osobistych względów trzymali ją w tajemnicy, dopóki sama mocą faktu na jaw nie wyszła. Charakterystycznym szczegółem jest i to, że śledztwo wstępne powierzono podejrzanemu o współwinę prefektowi policyi Noweliczowi!

Nocny napad. Na mieszkanie podporucznika rachunkowego Antoniego Quolfingera przy ul. Piaskowej l. 12 a) wlazł dzisiejszej nocy, przez okno, które wysadził, jakiś rzezimieszek. P. Quolfinger zbudził się, chwycił za rewolwer i dwa razy strzelił do zbója. Drugi strzał ranił zbója, który uciekł ku górze Piaskowej, ślad swój znacząc krwią.

Poseł Wolf rozpoczął w Wiedniu odsiadywać karę ośmiodniowego aresztu.

Sprostowanie. P. Karol Rogawski ze Schodnicy prosi nas o zanotowanie, że robotnicy mazurscy nie są tak niebezpieczni, jak to przed paru dniami przedstawiliśmy, i że mieszkańcy Schodnicy nie potrzebują uzbrajać się w rewolwery w obawie napadu ze strony robotników mazurskich.

Dlaczego Gustaw Fiszer nie ożenił się? Odpowiada na to jeden z lwowskich korespondentów w następujący sposób:

W czerstwem sercu artysty, czarne oczy debiutantki poczęły robić zamięszanie... Debiutantka wyglądała jak Junona, a nawet była od niej o pół łokcia wyższa. Kochała sztukę, pragnęła całą duszą zostać dramatyczną bohaterką, chciała na scenie tylko płakać, wzruszać, cierpieć... i miała ogromny apetyt... Nie była piękną, ale okazałą, a młodości urokiem swoim i świeżością, sypała hojną ręką makowe ziarna wdzięku i powabu tam nawet, gdzie nie było potrzeba... Pan Gustaw, rzeczoznawca w sprawach kobiecych, zajmujący niezawisłe stanowisko dojrzałego kawalera i pod względem erotycznym kierujący się wyrozumiałością, a nawet polityczną, społeczną i religijną tolerancyą — roztajał w zatwardziałości kawalerskiej i zaczął marzyć o chatce małżeńskiej, o różnych w niej słodyczach i niektórych innych rzeczach nie goszczących nigdy pod dachem pojedynka...

— No, dobrze—zapytuję artystę z ciekawością—no dobrze, ale dlaczegóżeś się pan nie ożenił?...

— At! — machnął ręką.

— Co? dała panu odkosza?...

— Także!...

— No więc, co się stało?...

— Widzi pan... kotlety...

— Co takiego?...

— Proszę pana, jak zobaczyłem, że po odegraniu „Livii Quintilli", zjadła na kolacyę sześć kotletów—nie mogłem...

Towarzystwo kredytowe ziemskie posiada w sali posiedzeń swego gmachu dyrekcyjnego galeryę portretów wszystkich swoich prezesów i zasłużonych koło instytucyi dyrektorów. W tych dniach szereg podobizn zmarłych kierowników Towarzystwa powiększył udatnie przez artystę-malarza Augustynowicza wykonany portret prezesa Towarzystwa śp. Zygmunta Dembowskiego.

Radosną wiadomość otrzymał wiedeński *Vaterland* z Rzymu. Oto cesarz Mikołaj II wydał już rozkaz o przyznaniu Unitom na Podlasiu wolności wyznawania unii.

Zjazd b. uczniów tarnowskiego gimnazyum, którzy w r. 1872 złożyli egzamin dojrzałości, odbędzie się 23 bm. w Tarnowie. Zgłoszenia przyjmuje ks. dr. Pechnik, prof. gimn.

Przy wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego w okręgu starogrodzkim wybrany został w drugiem głosowaniu kandydat polski ks. Wolszlegier 233 głosami przeciw kandydatowi połączonych stronnictw niemieckich Arndtowi, który otrzymał 232 głosów. Przy pierwszem głosowaniu otrzymali obaj kandydaci po 232 głosów.

Zjazd dziennikarzy i literatów niemieckich, który tymi dniami obradował w Lipsku, uchwalił wysłać do parlamentu berlińskiego petycyą, domagającą się od niego postarania się o to, aby sądy nie zasądzały redaktorów i literatów na zwykłe więzienie, lecz na więzienie forteczne.

Rocznica zgonu Moniuszki przypadała na dzień 4 bm. We Lwowie uczczenie tej rocznicy we właściwym czasie natrafiło na przeszkody. I tak dnia 4 bm. odbywało się właśnie żałobne nabożeństwo za duszę śp. Mikulego, następnie zaś z powodu oktawy św. Trójcy i po Bożem Ciele w całym miesiącu pozostały tylko trzy dni, w których kościół odprawia msze żałobne. Że zaś w czasie tych trzech dni Towarzystwo muzyczne zajęte jest egzaminami, przeto żałobny obchód trzeba było odłożyć na jesień. Przyczyni się to tylko do nadania uroczystości większych rozmiarów.

Z Tłumacza donoszą: Rozwiązanie Rady powiatowej jest lada dzień oczekiwane. Po aresztowaniu marszałka Rady, Gumińskiego, zjechał do Tłumacza delegat Wydziału krajowego i znalazł w księgach sekretaryatu Rady deficyt około 900 złr. Brak ten pokryli trzej członkowie Rady powiatowej. Z powodu nieporządków wydalono także urzędnika drogowego.

Proces Gumińskiego odbędzie się we wrześniu. Naczelne kierownictwo dóbr tłumackich objął z ramienia Banku hipotecznego p. Drzewiecki. Nieprawdą jest, jakoby w sprawie Gumińskiego aresztowano dr. Hovorkę i p. Voltera.

Zwycięsca w igrzyskach olimpijskich, odbytych w roku zeszłym w Atenach, Luiz, który w wyścigach pieszych jako szybkobiegacz zdobył.. wieniec laurowy — siedzi obecnie w więzieniu w Atenach jako dezerter. Powołany bowiem w tym roku do służby wojskowej, najlepiej ze wszystkich żołnierzy greckich przed Turkami z pola bitwy uciekał. Donosi o tem francuskie pismo sportowe *Vélo*.

Nowa ochronka. Z Monasterzysk nam piszą: W dzisiejszych smutnych czasach, w których na każdym kroku spotyka się łzy, nędzę i cierpienia ludzkie, jedyną pociechą jest widok cichych i prostych, a zbożny pożytek niosących uczynków miłosiernych, w prostocie ewangielicznej wykonanych. Takim uczynkiem jest nowy zakład w Monasterzyskach, skromną nazwę: „Ochronka" noszący. W tym zakładzie poczciwe i aż do heroizmu szczytnego posunięte dusze sióstr „Służebniczek Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny Maryi" tulą pod swemi opiekuńczemi skrzydłami ubogą dziatwę. Te biedne istoty, w nędzy i ubóstwie zrodzone, łachmanami okryte, schodzą się do czystej izby, czystem oddychają powietrzem i czysty i zdrowy spożywają posiłek. Ta dziatwa pod osłoną wspomnianych sióstr uczy się bogobojności, czystości, pracy i wogóle zamiłowania tego wszystkiego, co piękne, szlachetne, zbożne i dla społeczeństwa pożyteczne.

Można zdumiewać się nad głośnemi pomysłami, uwielbiać nowe ustawy, zgłębiać dążności niezwykłych umysłów, głosić odwagę i męstwo i poświęcenie — ale przylgnąć sercem można tylko do takich, o których powiedzieć można: „Przychodzi dobrze czynić". *S. Ch.*

Obiecujący wnuk. Pisma londyńskie opowiadają zabawną anegdotę o 11-letnim księciu Aleksandrze Battenbergu. Chłopak ten, który jest synem ks. Ludwika Battenberga, zmarłego w Afryce i ks. Beatryczy, córki królowej Wiktoryi, dostał niedawno od matki swojej funt szterling na łakotki. Chłopak puścił prędko pieniądze i wnet poprosił o nowe. Matka odmówiła mu a wówczas chłopak zuchwale zwrócił się listownie z żądaniem do babki. Królowa Wiktorya przygotowana prawdopodobnie poprzednio na list wnuka, zamiast żądanego funta szterlinga, posłała mu list z lekkiem napomnieniem. Odpowiedź chłopca na list babki brzmiała: „Najukochańsza Babciu! List Twój otrzymałem i spodziewam się, że nie myślisz, żebym się bardzo rozczarował tem, że nie przysłałaś mi pieniędzy. Dziękuję Ci jednak za dobre rady. List Twój sprzedałem za 4 funty i 10 szylingów (jako autograf). Całuję Twe rączki Babciu... kochający Cię wnuk Aleksander".

Gimnastyka, czy gra w piłkę? W czasopiśmie gimnastycznem *Deutsche Turn Zeitung* ogłosił dr. Dedolph naukową rozprawkę w kwestyi, co lepsze dla młodzieży: gimnastyka, czy gra w piłkę? Wyjaśnia więc, że na podstawie fizyologii i hygieny gra w piłkę i w ogóle zabawy ruchowe są dla zdrowia młodzieży o wiele lepsze niż wyłączne ćwiczenia gimnastyczne, a to z następujących powodów. Według prac Benekiego stosunek i objętość serca do szerokości aorty jest u dzieci, jak 5 : 4, u osób rozwiniętych a zdrowych, jak 5 : 1; objętość serca wzrasta zatem w ciągu rozwoju organizmu 4 razy silniej niż objętość aorty. Wreszcie orzeka autor, że dla dzieci do lat 12 jest gimnastyka na przyrządach niemal zbyteczną, byle im tylko zapewnić dostateczną ilość ruchu i zabaw na świeżem powietrzu, a w racyonalnej gimnastyce poleca ćwiczyć dopiero młodzież starszą.

Zmarli. W Krakowie Aniela z Demboszów Wdowiszewska, wdowa po dyrektorze archiwum miejskiego. — W Tarnowie ks. kanonik Jan Kopacz, proboszcz ze Skrzyszowa. Pogrzeb odbył się dzisiaj. — W Wiedniu dr. Józef Ostoja Zagórski, brat jeneralnego konsula Kajetana Zagórskiego, w 75 r. życia. — We Lwowie: Alojzy Jan Prus I Przeździecki, b. oficer wojsk polskich z r. 1831 i dyrektor inżynieryi tureckiej, kawaler orderów Virtuti militari i Medżidi czwartej klasy, przeżywszy lat 88; Maryan Prus Niewiadomski, ukończony prawnik l. 24; Roch Gozdawa Osuchowski, kontrolor pocztowy l. 64. — W Hermanstadzie Irena z Kościckich Kopalowa, wdowa po jenerał majorze l. 66.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R. w poł. + 19 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Królestwo.

Porwany wdziękiem balów królowej,
Król łowów pojął za żonę ją,
Lecz gdy już minął tydzień miodowy,
Oboje sobą znudzeni są!
Bo on królestwem kniei się chwali
I do poddanych powracać chce,
A ona pragnie w balowej sali
Objąć czem prędzej królestwo swe.

Myśli.

Są ludzie, którzy dlatego tylko są przeciwnikami despotyzmu, że sami nie mogą być despotami.

Taka już jest natura ludzka, że więcej robi dla tych, których się boi, niż dla tych, których szanuje.

Zawiść śmieje się, gdy inni się gniewają, a gniewa się, gdy inni się śmieją.

Ludzie, którzy dumni są ze swoich przodków, niech pamiętają, że i ich potomkowie radziby być dumni ze swoich przodków.

Największą niespodzianką jest uznanie nieoczekiwane.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz drugi „Maski", dramat w 1 akcie R. Bracco, „Z dobrego serca" Lucyana Rydla, oraz „Wdówka" Thibousta We środę „Porwanie Salinek", komedya w 4 aktach F. i P. Schönthanów. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie.

W nauce: „Hrabina Oczko", krotochwila Fr. Schoenthana i Fr. Koppel-Elfelda, tłumaczył M. Gawalewicz, oraz „Sławna żona" (Die berühmte Frau) Fr. Schönthana i Kadelburga, tłum. M. Sachorowski.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** W sobotę przedstawiono dwie premiery. Jedna z nich oryginalna: „Z dobrego serca", obrazek w 1 akcie napisany przez p. Łucyana Rydla. Z nazwiskiem autora spotykamy się, przynajmniej na lwowskiej scenie po raz pierwszy, chociaż p. Rydel, jako poeta liryczny, krytyk i estetyk, ściągnął uwagę na swój talent niezwykłej miary i polotu.

„Z dobrego serca" osnute jest na tle życia naszych rzemieślników, życia niewesołego i w ciężkich dopustach pędzonego, ale uczciwego i przez swoją prostotę, a szczerość, sympatycznego. Autor nie idealizował tego życia, ale też poziomu jego nie obniżył i nie zdarł uroku niepłoszonego nigdy przez czyste i poczciwe ubóstwo.

Szewcowi umarła córka, pozostawiając męża i kilkoro drobnych dzieci. Boleje za nią ojciec, boleje mąż, a poczciwa młodziutka siostra nieboszczki zajmuje się dziećmi, chociaż sama przeciążona codzienną pracą. Wtem dowiadują się, że Łaciak wdowiec, także szewc i majster, zaczyna smutek po żonie wypychać z serca i chce się z jakąś nafciarką powtórnie ożenić. W rodzinie zapanowały kwasy, a stary ojciec nie może darować zięciowi takiego poniewierania pamięcią zacnej Andzi, dopiero od dwóch miesięcy spoczywającej w mogile... Więc ratuje sytuacyę Julia, młoda dziewczę, siostra nieboszczki Zaprószył jej wprawdzie serduszko jakiś subjekt księgarski, ale dzieci siostry poszłyby na poniewierkę, a obca macocha znęcałaby się nad niemi — zatem „z dobrego serca" poślubia Łaciaka, szwagra, czterdziestokilkoletniego mężczyznę, który jednak jako uczciwy człowiek opiera się i ostrzega Andzię, ale w końcu ulega jej woli. A ona rozpłakana tuli się w ramionach ojca i w łzach poczciwych topi dziewicze marzenia i serdeczne nadzieje...

Obrazek, jak widzimy, ładny, bezpretensyonalny, a w nim dużo prawdy, dużo bystrej obserwacyi i dużo wdzięku. Szkoda tylko, że autor niepotrzebnie rozwodnił to wszystko wyciągniętymi do niemożliwości sytuacyami i dyalogami i przez to niejednokrotnie popadł w ckliwość, powtarzanie się nużące i zacierające wrażenie wcale dobrze nakreślonych scen i momentów. Gdyby obrazek ten skrócony był o $^1/_3$ część przynajmniej, zyskałby dużo na wartości artystycznej i jędrności scenicznej.

Odegrany był przez pp. Chmielińskiego, Walewskiego i Jaworskiego doskonale. Co zaś do panny Stawickiej, jeszcze dziś debiutantki, o której już poprzednio pochlebnie pisaliśmy, a która w tym obrazku grała Julię, zauważyliśmy w jej grze nie jeden rys prawdziwego talentu ale rola Julii była dla początkującej artystki za silna przez swoją właśnie prostotę dramatyczną, która wymaga dużej rutyny aktorskiej i skrystalizowanego talentu.

Drugą nowością był 1 aktowy dramat z włoskiego tłómaczony pt. „Maski". Dramat ten wyszedł z pod pióra Roberta Bracco, pisarza należącego do najmłodszej generacyi, hołdującego pewnym wybujałościom w sferze twórczości literackiej i obdarzonego rzeczywistym talentem. „Maski" — to istotnie wstrząsający dramat.

Młody mąż podróżuje za interesami, a w domu zostawia ładną żonę i młodziutką córkę, która jest umieszczona jednak w pensyonacie. W domu bywa przyjaciel: Paweł. Zawiązuje się romans. Z romansu są skutki. Żona się truje i, właśnie w kilka godzin po otruciu, mąż wraca, zastając w domu policyę z lekarzem... Pomału dla męża wyjaśnia się wszystko, ale jest córka, która o hańbie matki wiedzieć nie powinna — nikt wiedzieć nie powinien. Więc po spowiedzi iście dramatycznej z Pawłem, zespoleni, jak się mąż wyraża, w nienawiści, kładą na siebie maski, zasłaniające hańbę i boleść przed badającą policyą, przed ludźmi, przed opinią i tak będą pędzić żywot: mąż z wyrządzoną mu krzywdą przez nieboszczkę żonę i „przyjaciela", a „przyjaciel", jeśli to był tylko szał, chwilowe zapomnienie, to nosić się będzie z boleścią, bo wyrządził krzywdę zacnemu mężowi, ojcu i szlachetnemu człowiekowi.

Dominującą rolą w tym dramcie jest rola Palmierego, męża, — grał ją też p. Żelazowski z wielką siłą, a sceny z „przyjacielem" przez swój głęboki spokój dramatyczny, wywoływały potężne wrażenie.

Pawła grał z prawdziwym akcentem dramatycznym p. Hierowski.

Reszta ról — to illustrujące przystawki — odegrano je bardzo starannie przez pp. Cichocką, Jaworskiego, Stawińską i Neumana.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień ósmy 1 czerwca. Nagroda Buzgo, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. Hr. A. Henckla ogier gniady 4-letni „Czigany legeny" po Aaron od Ceres 1, br. G. Springera ogier gniady 3-letni „Vigarda" 2. Totalizator 32 : 5. — Nagroda Proponenta, 5000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 trzeciemu koniowi; Handicap, meta 1800 mtr. Zapisano koni 30, biegało 12. P. Siltona ogier gniady 5-letni „Vedero" po Vederemo od Catalpa (53$^1/_2$ kg.) 1, br. N. Rothschilda ogier gniady 6-letni „Barinkay" (57 kg.) 2, p. A. v. Lederera ogier gniady 3-letni „Balek" (41 kg.) 3. Totalizator 34 : 5. — Myśliwski bieg młodzieży; nagroda 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 4000 mtr., dla koni czteroletnich; zapisano koni 11, biegało 5. Por. bar. Ditfurtha ogier kaszt. „Inwalid" po Pasztor od Britisch Queen 1, p. A. Drehera ogier kaszt „Blitz" 2, ks. Eszterhazy'ego ogier gniady „Legeny" 3. Totalizator 19 : 5.

Dzień dziewiąty 3 czerwca. Nagroda Buccaneera 15.000 k. zwycięzcy. 1000 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 12, biegały 4. Hr. T. Festeticsa ogier kaszt. 4letni „Souvenir" po Tristan od Shall we remember 1. p. A. v. Pechy'ego og. gn. 5l. „Tokio" 2, br. G. Springera og. gn. 4l. „Vignola" 3. Totalizator 25 : 5. — Nagroda Reichenau. 6000 k. zwycięzcy, 400 drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, bieg z płotami, meta 2800 m. Zapisano koni 12, biegały 3. Pana R. Lebaudy'ego og. kaszt. 4l. „Joschko" po Zsupan od Patria 1, hr. J. Sztaraya og. gn. 5l. „Terebes" 2, arcyks. Ottona og. gn. 4l. „Hirnök" 3. Totalizator 7 : 5.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. W miesiącu maju rb. nawiedził nas pożar i w kilku minutach straciliśmy wszystko, tak, że nawet na najniezbędniejsze potrzeby do życia nic nam nie zostało. Jednak przy każdym nieszczęściu jest i pomoc Boża. Przyszła ona z rąk Jaśnie Wielmożnych Andrzejów hrabstwa Fredrów, właścicieli dóbr Bieńkowa Wisznia. Obdarzyli nas oni materyałem drzewnym na odbudowanie i innemi rzeczami na pierwsze potrzeby do życia. Niech Wam Jaśnie Wielmożni Państwo ten dobry uczynek dla nas biednych Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi. Dziękujemy również panu Franciszkowi Wróblowi, nadleśniczemu w Nikłowicach, który był pierwszy przy pożarze i przyczynił się wiele do zlokalizowania ognia, wskutek czego tylko 13 budynków stało się pastwą płomieni.

Orchowice dnia 10 czerwca 1897.

Hryńko Pachołek, wójt. *Hryńko Czarny*, pogorzelec. *Jerzy Fedewicz*, nauczyciel.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 czerwca.

(Z) Dziś oczekiwały sfery giełdowe na pewno, że w sejmie węgierskim wniesiony zostanie projekt ustawy upoważniającej rząd węgierski do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej. Tymczasem zaszły widocznie w ostatniej chwili jakieś przeszkody, gdyż ustawy tej nie wniesiono. Zirytowało to troszkę spekulantów, z drugiej strony atoli opowiadano, że pożyczka ta na pewno przyjdzie do skutku i że minister Lukacs bawi właśnie w tej sprawie w Wiedniu i konferuje z reprezentantami grupy Rotszyldowskiej. Tendencya targu dzisiejszego była wogóle chwiejna. Niewygodnem było to, że komunikacya telegraficzna z Paryżem była przerwana, to też co do wielu walorów nie mogli się spekulanci należycie oryentować.

Z Węgier donoszą o wielkich powodziach w dolinie Cisy, co wpłynęło bardzo źle na kursa walorów kolejowych. W kierunku zniżkowym oddziaływały także praktykowane zwykle z końcem tygodnia sprzedaże. Specyalnemi względami spekulantów cieszyły się tylko alpiny i akcye przedsiębiorstw elektrycznych. Akcye fabryki dynamitu Nobel spadły o 25 złr. skutkiem pogłoski, że rządowa fabryka w Blumau wyrabiać będzie także dynamit, przez co powstanie dla tamtego przedsiębiorstwa groźna konkurencya. — Dyrekcya banku austro-węgierskiego nabyła znów złota za 1$^1/_2$ miliona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 403·50, Anglobanki 160·25, Uniony 302·—, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 243·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 266·50, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·30, austryacka złota 123·30, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·05, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73—, ruble 1·27—.

Wiedeń 12 czerwca. Spirytus 16·30—16.50.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 14 czerwca. Wczoraj wykonano zamach na prezydenta Faure'a. W chwili gdy przejeżdżał przez lasek Buloński na pole wyścigów w Longchamps eksplodowała podrzucona przez nieznanego sprawcę rura stalowa, napełniona prochem i śrutem. Na szczęście nikt nie został skaleczony. Na ziemi obok czerepów owej rury znaleziono zadrukowany arkusz papieru, zawierający same obelgi na prezydenta, pistolet i mały sztylet, na którym wyryta była groźba, że tym sztyletem zamordowany zostanie p. Faure. Aresztowano człowieka nazwiskiem Gallet, którego tłum zatrzymał uciekającego. Przesłuchany w policyi nie chciał on dać żadnych wyjaśnień — tyle tylko zbadano, że od pewnego czasu jest on bez zajęcia. W domu jego przeprowadzono rewizyę, której rezultat nie jest znany. Aresztowano jeszcze jakiegoś drugiego człowieka. Powszechnie sądzą jednak, że właściwi sprawcy zbrodni zniknęli w tłumie. Gallet zresztą robi wrażenie człowieka niespełna rozumu. Publiczność zebrana na torze wyścigowym urządziła p. Faure'owi owacyę.

Bruksela 14 czerwca. Byli oficerowie armii belgijskiej urządzili wczoraj demonstracyę za reformą ustawy wojskowej, a zwłaszcza za zniesieniem zastępstwa w służbie wojskowej, t. j. przepisu, iż jeżeli rekrut wcielony w szeregi da na swe miejsce zastępcę, wówczas sam wolny jest od czynnej służby w wojsku. Demonstranci urządzili pochód przez miasto i wysłali deputacyę do króla, która wręczyła mu odpowiednią petycyę. Król rzekł do tej deputacyi, że sam jest za zniesieniem zastępstwa i za tem, aby każdy osobiście odbył służbę w wojsku. Nadto przyznał król potrzebę reformy wojskowej i rzekł, że Belgia nie rozporządzając wielką armią, musi wzmocnić swą pozycyę rozmaitemi budowlami fortyfikacyjnemi.

Neapol 14 czerwca. Wczoraj odsłonięto tu w obecności króla, królowej, ministrów i olbrzymich tłumów ludu pomnik Wiktora Emanuela.

Wiedeń 14 czerwca. Wczoraj o godzinie 1 w południe odbyła się pod przewodnictwem Cesarza narada ministrów, w której wzięli udział ministrowie wspólni hr. Gołuchowski, Krieghammer i Kallay, tudzież obaj prezesi gabinetu hr. Badeni i br. Banffy i obaj ministrowie finansów Biliński i Lukacs.

Ateny 14 czerwca Gubernator turecki w Volo ogłosił, że majątek tych Greków, którzy uciekli, przepadnie na korzyść rządu tureckiego, jeżeli oni nie wrócą do dwóch tygodni i nie obejmą swych majątków.

Ateny 14 czerwca. Z Volo nadchodzą tu listy donoszące o wielkich łupiestwach, popełnianych przez żołnierzy tureckich w Tessalii. Koło Domokosu znaleziono strasznie pokaleczone zwłoki jakiegoś Greka.

Kanea 14 czerwca. Jutro wymaszerują regularne wojska europejskie po za linię międzynarodowej okupacyi.

Paryż 14 czerwca. Większa część dzienników nazywa zamach na Faure'a dziełem waryata, albo żartem jakiegoś ulicznika. — Prefekt policyi oświadczył, że cała ta sprawa wygląda na mistyfikacyę, bomba bowiem była tego rodzaju, iż nie mogła wyrządzić żadnej szkody. Dzienniki socyalistyczne nazywają cały ten zamach machinacyą policyi. O północy wypuszczono na wolność trzech ludzi uwięzionych jako podejrzanych o podrzucenie tej bomby, gdyż nie było przeciw nim żadnego dowodu.

Paryż 14 czerwca. Po explozyi podrzuconej rury stalowej nastało między zebraną publicznością wielkie zamieszanie. Dwóch ajentów policyjnych obito laskami i parasolami, gdyż wzięto ich za sprawców zamachu.

Tryest 14 czerwca. Wczoraj spuszczono na wodę w obecności ministra handlu i namiestnika nowowybudowany parowiec Lloyda „Trieste".

Lamia 14 czerwca. Między grecką a turecką główną kwaterą rozpoczęto rokowania o wzajemne wydanie sobie jeńców. Turcy mają 230 żołnierzy greckich, a Grecya 200 żołnierzy tureckich w niewoli.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 czerwca. Dr. Jan Gaik z Zakopanego. Stan. Biesiadecki z Krakowa. Kasper Reich Csécse z Węgier. Stefan Kolesàr z Węgier. Katarzyna Lichvitz z Genewy. Aleksandra Karczewska z Moruniec. St. Dąmbski z Rudna J. A. Tkaczyńscy z Podola ros. Aug. Rusiewicz z Podola ros. Bajewscy z Międzyhorzec. Dr. Jan Marian z Wiednia Dr. Jan Majeranowski z Stanisławowa. Dr. Jan Howorka z Tłumacza.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 czerwca S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Maniewski z Krużyk. M. Gawalewicz z Warszawy. K. Nigrin z Kosowa. J. Nowakowski z Wołynia. E. Münter z Stupieniec. K. Geringer z Milowiec. Dr. L. Rothwein z Krakowa. A. Korbutt z Krzemieńca J. Lewicki z Bursztyna. H. Buntzel z Worochty.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 14 czerwca. H. Krzyżanowska z Lisek. F. Sozańska z Szwejkowa. W. Rydel z Wojsławia. J. Gross z Botuszan. J. Wèssely z Berna. W. Sinaiberger, J. Labés, M. Helbling, A. Koerpel i A. Röckl z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 14 czerwca. Jenerał-major N. von Mayer, major J. von Metczer i kapitan J. von Kankowski z Czerniowiec. Kapitan N. von Soretic i porucznicy K. von Zenyey i Z. von Szirmay z Budapesztu. J. Mazurek z Lipnik. S. Bieber z Wiednia. N. Kremmer z Czerniowiec. W. Anderszewski z Krakowa. K. Kratschann z Kijowa A. Brenner z Wiednia. Dr. J. Eidelberg z Brodów. J. Bahr z Stanisławowa. J. Prager z Wiednia

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podaję do ogólnej wiadomości, że z dniem 1go czerwca **wystąpiłem z firmy Zygmunt August Popiel i Ska,** a p. **Franciszek Reinisch** dotychczasowy spólnik tej firmy **odpowiada w myśl kontraktu za wszelkie zobowiązania tej spółki** t. j. długi, podatki itd.

Z poważaniem
Zygmunt August Popiel.

Lwów dnia 12 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

19)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy.)

Na przysuniętym do ognia ośmiokątnym stoliku, nakrytym damasceńskim, śnieżnym obrusem w purpurowy deseń, stała zastawa herbaciana ze starego srebra i porcelany, datującej z epoki królowej Anny. Cały pokój robił wrażenie niesłychanie miłe i zaciszne w ten zimowy wieczór.

Morton, z wyrazem niewysłowionego zadowolenia, zasiadł na ulubionem swojem miejscu, w fotelu zacienionym wystającym kantem marmurowego kominka. Zapomniał o wszystkiem na świecie, tak był zatopiony w radości, że znajduje się ze swoją ukochaną.

Sir Everard w głębokiem milczeniu osunął się na zwykłe swoje siedzenie, zostawiając młodej parze zupełną swobodę zabawiania się z sobą. Ale u Izy ojciec był zawsze na pierwszym planie.

— Jakiś ty zmęczony się wydajesz, papo! — rzekła czule, pochylając się ku niemu i biorąc jego rękę. — Jakie rozpalone masz dłonie! Ten długi, nużący dzień i powrót konno, wieczorem, po mrozie, wyczerpał twoje siły.

— Tak, moja najdroższa; czuję się istotnie znużonym. W sali obrad było tak duszno, że można było dostać zawrotu głowy. Nic dziwnego, że pod wpływem takiej atmosfery ludzie plotą nieraz różne niedorzeczności. Adwokaci byli nawpół przytomni. Ale nie przerażaj się tem, Iziu. Upewniam cię, że mi nic nie jest.

— Lepiejbyś się wymówił od tego obiadu, drogi papo...

— Przeciwnie; to mnie rozerwie, kochanko. Potrzebuję reakcyi ożywionego towarzystwa po tych przygnębiających wrażeniach.

— Czyż sędziowie i adwokaci będą ożywieni, papo... zwłaszcza szeryf, po skazaniu na śmierć człowieka!?...

— Czy sądzisz, że przywdzieją żałobę po nim... Iziu... że nocą sędzia zasiądzie do obiadu w czarnej czapce?

— To nie, papo... Ale nie mogę sobie wyobrazić sędziego, obdarzonego jakiemikolwiek ludzkiemi uczuciami, któryby się wesoło zabawiał w towarzystwie po wydaniu wyroku śmierci.

— Biedna Iziu!... Jakie ty masz pojęcia o świecie! Sędziowie nie mają takiego czułego serca jak małe dziewczynki. Idą między ludzi, jedzą, piją, śmieją się i rozmawiają jak zwykle. Bywają oni niekiedy skończonemi typami tego, co Francuzi nazywają „bons vivants".

Izia westchnęła i zaczęła nalewać herbatę. Morton, który w słonecznych promieniach jej uśmiechów zapomniał o swoich kłopotach, uczynił zaszczyt jej podwieczorkowi, posilając się obficie sandwiczami i owocami, które popijał jedną filiżanką herbaty po drugiej. Sir Everard nic nie wziął do ust. Milczący, przygnębiony i blady, wypoczywał w fotelu po wrażeniach dnia ubiegłego.

ROZDZIAŁ X.

Pani Aspinall z Towers była osobą, która odbyła podróż życia z silnem postanowieniem przewodniczenia zawsze swoim współpasażerom. Była ona najmocniej przekonaną o swojej niezłomnej wyższości nad innymi i przekonanie to wpoiła w drugich. „Ten człowiek dokona wielkich rzeczy, bo wierzy w siebie", — powiedział Mirabeau o Robespierze. Wysokie mniemanie, jakie pani Aspinall miała o sobie samej, zaprowadziło ją na szczyt tej drabiny społecznej, po której się wspinała; raz zaś posiadłszy to miejsce, nie dała się z niego wyrugować nikomu.

Nie była ona najbogatszą, ani też wysoko urodzoną w okolicy; nie była najpiękniejszą, ani też najrozumniejszą, ale przybierając ton przewodni i wyrażając się zawsze o sobie, jakby pierwsza miała prawo do wszelkich zaszczytów i odznaczeń, z zimną arogancyą przyginała drugich, narzucając im zdania swoje i poglądy. Odziała się w fałdy królewskiego płaszcza i włożyła sobie na głowę koronę, której nikt nie miał odwagi, a może i ochoty jej odebrać. O rodowych prawach jej do dystynkcyi nikt nic nie wiedział. Wielce szanowny Tomasz Aspinall, jako młodszy syn lorda Rivedala, był wprawdzie odroślą arystokratycznego szczepu, ale w heraldycznej księdze żona jego figurowała tylko jako Kalfurnia, młodsza córka Patryka O'Ryan Esq. z Holly Hill, w hrabstwie Cork. To mogło znaczyć bardzo wiele, albo też wcale nic, ale dowodzono w towarzystwie, poddającem się niewolniczo wygórowanym wymaganiom, których podstawy trudno było zbadać. Wielce szanowny Tomasz poszedł przed piętnastu laty na miejsce wiecznego spoczynku w grobach familijnych, a pani Aspinall używała odtąd przywilejów w niczem nieskrępowanego wdowieństwa. Nie miała dzieci, któreby jej zaprzątały czas i zaznajomiły ją z troskami, któreby pochłaniały jej ograniczone dochody i szybkim wzrostem przypominały ludziom o jej wieku. Mogła prowadzić życie zupełnie swobodne, a swoboda ta zasadzała się głównie na samolubstwie. Nie zbywało jej też na wielbicielach, ale w liczbie pretendentów do jej ręki nie znalazł się ani jeden, któryby dał jej lepsze stanowisko niż to, które zajmowała jako wdowa; głuchą więc była na wszelkie prośby i przedstawienia miłości.

Dochody jej nie były znaczne, ale przy umiejętnem rozporządzaniu, starczyły na jej osobiste potrzeby i pozwoliły jej podpisywać się na czele każdej listy ofiar, mającej jakieś lokalne znaczenie i odczytywanej przez każdego. Otrzymała ona w dożywociu po śmierci męża Aspinall Towers, starościński pałac, otoczony rozległym parkiem, w którym jednakże brakło drzew, bo lord Riverdale miał zwyczaj starannie ogałacać liczne swoje rezydencye z takich niepotrzebnych ozdób, jak stare dęby, brzozy i klony. Dwór był duży zimny i wystawiony na północne wichry. Meble, datujące się od panowania Jerzego III, były sztywne i niewygodne, ale stylowe; pani Aspinall zaś, oświadczywszy, że pochodziły z fabryki słynnego Chippendala, cieszyła się w duszy, że rewolucya, jaka zaszła we współczesnym guście, pozwoliła jej imponować sąsiadom kańciastemi stołami i krzesełkami, mającemi kształt kołowrotków, a będącemi ostatnim wyrazem mody. Nawet wyblakłe barwy portyer i makat wyścielających sofki i fotele i szary ton staroświeczczyzny, panujący w całym dworze, miały w sobie coś artystycznego; to też pani domu oszczędziła sobie niepotrzebnych wydatków i z pogardą patrzała na jaskrawe obicia i bijące w oczy nowoczesne ozdoby domów, zamieszkanych przez świeżo wzbogaconych sąsiadów.

Nazajutrz po procesie, pani Aspinall zajęła się od rana przygotowaniami do przyjacielskiego obiadku, na który zaprosiła była sir Everarda z córką. Choć samolubna do szpiku kości i dogadzająca sobie we wszystkiem, nie była ona leniwą z natury. Dzięki energii swojej wywalczyła sobie stanowisko, jakie zajmowała obecnie i utrzymywała się na jego wysokości, mimo ograniczonych środków materyalnych. Lubiła pracę, stanowiącą ujście dla niewyczerpanego jej zasobu żywotności; lubiła ruszać się, dyrygować, rządzić, składać i odbierać wizyty i utrzymywała liczną korespondencyę z przyjaciółmi.

Dnia dzisiejszego czekało ją wiele zajęcia; chciała bowiem obiadek swój uczynić najprzyjemniejszym, jaki być może. Do tej pory wysilała się ona nadaremnie na zawiązanie poufałych, sąsiedzkich stosunków z sir Courtenay'em i jego córką. Sir Everard przed śmiercią żony był u niej raz na wystawnym, proszonym obiedzie, Izia zaś, głównie dla przypodobania się Mortonowi, ukazała się raz na jednem z jej *lawn-party* pod opiekuńczem skrzydłem miss Dory Blake; ale na tem ograniczyły się ich stosunki. Napróżno pani Aspinall zarzucała swego sąsiada różnorodnemi zaproszeniami; sir Everard tłómaczył zawsze odmowę swoją tem, że nie bywa nigdzie i odwykł od światowego gwaru. Iza zaś wymawiała się tem, że zwykła dotrzymywać towarzystwa ojcu.

Obecnie jednak sir Everard dał się nakłonić jej prośbami i obiecał przybyć w odwiedziny; pani Kalfurnia zaś postanowiła w duchu, że ulegając raz, ulegnie i drugi, aż póki nie stanie się miękkim jak wosk w jej umiejętnych, kobiecych rękach.

— Taki człowiek byłby wart posłuchu — mówiła sobie wdowa, wspominając nieodpowiednich wielbicieli, którym tak chłodną dała odprawę. — Muszę zaprosić kogoś jeszcze dla zaokrąglenia stołu Luizo — rzekła do swojej towarzyszki, pełniącej zarazem obowiązki szwaczki, panny służącej i zastępczyni domu. Przed laty czternastu, Luiza Pawker, wyrastająca podówczas z dziewczęcych lat, a posiadająca świeżą cerę i przyjemną powierzchowność, podała była ogłoszenie do gazet, oświadczając swoją gotowość być użyteczną na różne sposoby, jako panna do towarzystwa damy, zajmującej dobre stanowisko w świecie. Nadmieniała przytem, że ograniczy się skromnem wynagrodzeniem, byle znaleźć odpowiednie wygody i dobre traktowanie. Była ona najstarszą córką ubogiego pastora i dano jej ostatniemi czasy do zrozumienia, że obecność jej wśród rodzinnego grona uważaną była za ciężar, a nie za błogosławieństwo.

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.